

4589

KURATORIUM  
OKREGU SZKOLNEGO BIAŁOSTOCKIEGO  
W BIAŁYMSTOKU

Wydawnictwo „pedagogiczno-szkolne“ S. Arcta.



# WYCHOWANIE DZIECKA

WŁĄCZNIE DO LAT 6<sup>ciu</sup>

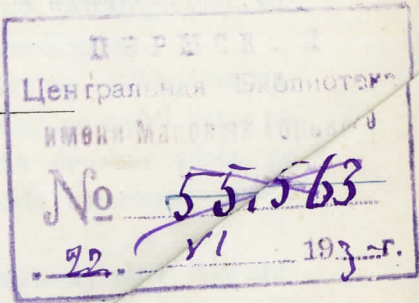
przez

OKREGU SZKOLNEGO BIAŁOSTOCKIEGO  
W BIAŁYMSTOKU

Henryka Wernica.

WYCHOWANIE DZIECKA

46.809



37  
W38

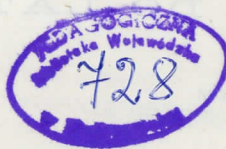
WARSZAWA.

Nakładem Księgarni Stanisława Arcta w Lublinie.

1881.

1/2.

728



372

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.  
Варшава, 27 Ноября 1880 г.

Друк E. Skiwskiego. Chmielna Nr. 20.



## PRZEDMOWA.

Zupełny brak podręczników, traktujących o pierwotnym wychowaniu dziecka, dotkliwie czuć się dający w naszej literaturze pedagogicznej, pobudził nas do napisania niniejszej pracy.

W układzie jej staraliśmy się dotknąć najważniejszych pytań wychowania, po części licząc na to, iż reszty już sama matka dopełnić zdoła, po części zaś niechęć zbytecznie rozszerzać ramek naszej pracy.

Za główne zadanie położyliśmy sobie: być zrozumianym przez ogół czytelników; dlatego, o ile możliwości, językiem przystępnym staraliśmy się rzecz naszą wyłożyć. Dla większej zaś jasności zamieściliśmy na końcu dziełka znaczną liczbę przykładów, wziętych jużto z naszego własnego doświadczenia, jużto z doświadczenia innych pisarzy pedagogicznych.

Szczerze życzymy, iżby podręcznik ten znalazł się w ręku każdej matki, każdego ojca dbałego o dobro i pomyślność swych dzieci, a tuzymy sobie, że niejednokrotnie przyczyni się do sprostowania i wyjaśnienia tak zamąconych u nas pojęć wychowawczych, tyjących się téj pierwszej epoki życia dziecięcego.

Warszawa dnia 24 Listopada 1880 r.

Autor.

## SPIS RZECZY.


	Str.
Przedmowa.	
Spis rzeczy.	
Do Matki . . . . .	1
Słówo wstępne . . . . .	3
Miłość i zaszczepienie jój w sercu dziecka . . . . .	5
Posłuszeństwo . . . . .	12
Przyzwyczajenie . . . . .	19
Przykład . . . . .	24
Ukształcenie rozumu . . . . .	28
Zabawy . . . . .	36
Dalszy ciąg . . . . .	41
Dalszy ciąg . . . . .	46
Nieprawdomówność.—Kłamstwo . . . . .	50
Życzliwość.—Przychylność . . . . .	57
Zaszczepienie uczucia religijnego . . . . .	61
Zakończenie . . . . .	66
Przykłady i objaśnienia . . . . .	I—XIII

## DO MATKI.

---

Lubisz spoglądać, gdy w wiosnie z pod ziemi  
Niewyczerpane źródło życia bije,  
Gdy cię witają drzewa pączki swemi,  
Kiedy na okół wszystko drga i żyje.  
I widzisz wtedy, jak kiełek maleńki  
Rośnie, rozwija listki, aby w końcu  
Przy piersiach lubej swój ziemi—mateńki  
Błysnąć barwami, jako kwiat na słońcu.  
O! wtedy błogo w twém sercu, radośnie,  
Boś podpatrzyła tajne życia sprawy;  
Boś je widziała u źródła. o wiosnie,  
A później trudno zbadać prąd ten żwawy.  
Lecz jest świat inny i jeszcze piękniejszy;  
W nim rosną także kwiaty cudnej woni,  
W nim przebieg życia daleko pełniejszy—  
A wszak go badać nikt ci nie zabroni.  
Spojrz na niemowlę w kolebce uśpione:  
W jego duszyczce, jak w ziarneczku małym,  
Całej przyszłości kiełki są złożone  
I wkrótce zdumią cię wzrostem wspaniałym.  
Z każdą godziną, dniem, prawie co chwila  
Życie się nowe budzi. Patrz, uśmiechem  
Twarzyczkę swoją dziecina umiła,  
Rączki ku tobie wyciąga z pośpiechem . . .  
To pierwsze listki na młodej roślinie!  
Lecz wkrótce ujrzysz objaw życia nowy:  
„Papo“ i „mamo“ z ust biegnie dziecinie . . .

Ot, już i pączek do kwiatu gotowy!  
Tak to duszyczka dziecięcia z obsłonek  
Rwie się do światła, budzi się z uspienia,  
A każda chwila, każdy nowy dzionek  
Sprawia wciąż cuda godne podziwienia.  
O! matko, dla cię ten świat pełen czarów  
Stoi otworem. Badaż-że go skrzętnie,  
Wykonawczynią bądź Stwórcy zamiarów  
I dług swój święty pełnij rażno, chętnie.  
Niechaj twa miłość, jak słońca promienie  
Ogrzeje dziecię, niech z twój piersi płynie  
W jego duszyczkę zdrowe pożywienie,  
A pączek w wonny kwiatek się rozwinie!



Już wielki Komeński, pobratymiec nasz Morawianin, zwrócił uwagę, że wychowanie dziecka rozpoczynać się powinno od najpierwszego jego dzieciństwa, i w tym celu podczas pobytu swego w Polsce, wydał w Lesznie w 1631 r. instrukcją dla matek pod tytułem: „Szkoła macierzyńska“. Ale słowa wielkiego pedagoga morawskiego przebrzmiały bez śladu, i dopiero w drugiej połowie ośmnastego wieku Szwajcar Pestalocy szczerze się zajął dolą dziełek w tej pierwszej epoce ich życia. Dzieło Komeńskiego zniknęło z pułek bibliotecznych, dokładnej więc o niem wiadomości mieć nie możemy, ale z tego, co o niem w swém wiekopomném dziele: „Wielka dydaktyka“ wspomina, wnosimy, że główną zwrócił uwagę na moralne wykształcenie dziecka. Pestalocy nie pomijając tego względu w dziełku swém: „Jak Gertruda uczy swe dzieci“, więkzy położył nacisk na stronę intelektualną, a Frebel, jego następca, zabawę przechodzącą w pracę wziął za hasło pierwotnego wychowania.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w tej pierwszej epoce lat sześciu, najłatwiej dadzą się zaszczepić początki wszystkich cnót, religijności, miłości rodziców i bliźnich; nie ulega wątpliwości, że najłatwiej w tym czasie zaprawić zdołamy dziecię do porządku, ośzczędstwa, prawdomówności; że najłatwiej wrodzony popęd do czynności spożytkować zdołamy na korzyść duchową dziecka. Dlatego celem naszym w tej epoce być powinno tak wychowywać dziecię, iżby nabyte w niej przymioty służyły za silną podstawę tym, jakich w następnej dopiero nabyć będzie w stanie. Bo z wielu względów działanie wychowawcze podobne jest do działania geometry, wytykającego linię prostą pomiędzy dwoma bardzo od siebie odległymi punktami. Choćby i najmniejsze zboczenie z samego początku wykaże przy zbliżaniu się do drugiego punktu ogromne od niego oddalenie. Wszakże błąd przez miernika popełniony da się jeszcze naprawić powrotem do punktu, z którego wyszedł; w wychowaniu zaś ta rekapitulacja nie da się skutecznie, a wszelkie zboczenie, podobnie do choroby fizycznej, leczebnymi tylko środkami usunięciem być może. A jak kiedyś higiena po większej części zastąpi medycynę, tak też o to starać się powinniśmy, iżby zdrowy kierunek wychowania czynił niepotrzebnymi surowe środki, pozostawiające zawsze męty w duszy wychowawców. Hasłem więc naszym powinno być: chronić od złego, podniecać do dobrego, rozwijać wszelkie zdolności, a wtedy wychowywać będziemy takie dzieci, że nam z niemi, a im z nami dobrze będzie.

## Miłość i zaszczepienie jęj w sercu dziecka.

Od samego zarania ludzkości płonie w sercach matek ciepłe i żadnym pobocznym względem niepokalane uczucie przychylności ku swym dzieciom—to miłość macierzyńska, znicz święty, który i z najsłabszej niewiasty czyni prawdziwą bohaterkę, bez żadnego rozgłosu spełniającą ciężką i mozolną pracę wychowania. Przy pomocy tego to uczucia, z ufnością w Najwyższego, znosi rodzicielka niepokoję, trawi bezsenne noce przy łożu schorzałego swego dziecięcia. Ono to powstrzymuje ją od niemocy cielesnej i dozwala spełniać tak wielkie zadanie, jakiego i najsilniejszy mężczyzna nie byłby w stanie dokonać.

Lecz miłość matki rozciąga się nie tylko na pierwszą epokę życia dziecinnego; nie tak, jak u istot niższego rzędu, w których uczucie to trwa dopóty tylko, dopóki nowonarodzona istota bez pomocy swjej karmicielki obyć się nie może. Przeciwnie, trwa ona przez całe życie, a lata i wzrost dziecka nie tylko jęj nie zmniejszają, ale nowęj dodają jęj siły. Nie bez celu złożył Bóg niewyczerpane to źródło miłości w piersiach matki: ma ono zaszczepić podobne uczucie przychylności w sercu dziecka, coraz bardziej je rozszerzyć, aby wreszcie objęło całą ludzkość i spotęgowało się do miłości Boga. Olbrzymie tedy jest znaczenie miłości macierzyńskiej i olbrzymie jęj zadanie, czego wszakże sama wrodzona w sercu matki miłość swego dziecięcia nie jest w stanie dokonać.

Prawdą jest zaiste, że miłość tworzy miłość, i że bez szczerego umiłowania swego dziecka matka w nie uczu-

cia tego w żaden sposób przelać nie zdoła i nie rozgrzeje duszyczki jego do owego serdecznego ciepła, promieniejącego na wszystko, co je otacza. Ale z drugiej strony również jest prawdą, że miłość matki i okazywanie jej musi zostawać pod kontrolą rozumu, jeśli ma przejąć do gruntu duszyczkę dziecka i wywołać w niej równie silną wzajemność. Gdyby bowiem dostatecznym było umiłować, aby być miłowanym, to nie spostrzegalibyśmy tak często napotykanego smutnego zjawiska, że dzieci i najbardziej kochających rodziców stają się dla nich albo zupełnie obojętnymi, albo też kochają ich tylko po swojemu, sprawiając im swoją drogą mnóstwo przykrości i zmartwienia. Nie można powiedzieć, aby takie dzieci nie kochały swój matki, lecz miłość ta jest miłością „*Sui generis*“ (\*), która w parze idzie ze zboczeniami moralnymi, sprawiającymi zgryzotę rodzicom. Nie o takiej mówimy miłości, ale żądamy uczucia silnego, będącego jakoby talizmanem chroniącym w dalszym życiu młodego człowieka od wszystkiego, co niskie i niedorzeczne, a pobudzającego do coraz większego postępu na drodze prawdy i cnoty. Żądamy takiej miłości, któraby upoważniła kiedyś ojca do przemówienia w te słowa do syna, opuszczającego dom rodzicielski: „postępuj tak, iżbyś się nigdy nie potrzebował wstydzić przed twą matką.“ Niezawodną jest rzeczą, że matka nie kochająca swych dzieci, nigdy w ich sercu tego uczucia zaszcześcić nie zdoła. Dziecię, niewidzące miłości macierzyńskiej, nie będzie miało o niej wyobrażenia i dlatego miłości naszej ku dzieciom ukrywać nie powinniśmy, bo i na cóż Wszechmocny złożył ją w na-

(\*) W swoim rodzaju.

szém sercu? lecz powinniśmy ją okazywać w sposób właściwy i odpowiedni.

Oznaki naszej miłości winny się stosować do wieku i pojęcia dziecka. Dopóki dziecię jeszcze nie włada mową, dopóki nie rozumie swego otoczenia, dopóki nie pojmuje poświęceń i ofiary, jakie mu matka przynosi, dopóty matce nie zostaje innego środka okazywania mu swój przychylności jak całuskiem, pieścizotami, przyciśnieniem go do swego łona, uśmiechem. Dziecię bezwiednie pojmuje te dowody sympaty, uśmiecha się do niej i wyciąga rączyny, rozjaśnia swe oczki i przymila się po swojemu. Lecz objawy tej macierzyńskiej sympaty z wiekiem dziecka i jego rozwojem zmieniać się powinny, a im bardziej dziecię zaczyna pojmować mowę swego otoczenia, tém bardziej wyraz, pieścizota słowna, winna zastąpić miejsce pieścizot dotykalnych. W żadnym zaś razie pieścizoty nie powinny być namiętnymi; namiętna matka zaszczeplia namiętność i w duszy dziecka. Ustawiczne całowanie i cackanie się z dzieckiem bynajmniej nie przyczyni się do większego rozbudzenia w niem rzeczywistej przychylności, zwanój miłością. Nie wynika ztąd, iżbyśmy już wcale nie mieli całować dziecka, pieścić go, lecz iżby to dla niego nie było chlebem powszednim, a nawet nie stało się uciążliwém (!). Tak jak pieścizoty dotykalne, tak i słowne z wiekiem dziecka zmniejszać się powinny, bo jak zbytne całowanie w młodszym wieku, tak teraz pieścizoty słowne mogą stać się natrętnymi.

Wszakże obok tych środków objawiania naszej sympaty istnieją jeszcze daleko silniejsze, temi są: sprawienie dziecku radości. Radość, to błogie uczucie, przepętniające serduszko dziecka ku nam wdzięcznością, która najbliżej jest spokrewniona z miłością i w nią przechodzi.

Wiele matek zadosyć czyni wszystkim żądaniom dziecka: raz ze słabości, bo nie mają siły odmówić tak ładnie proszącemu aniołkowi; drugi raz, że chcą zaskarbić sobie jego miłość. Nie mówiąc już o innych złych skutkach, wynikających z uprzedzania wszelkich choćby najniedorzeczniejszych życzeń dziecka, matki te myślą się, mniemając, że tym sposobem powiększą jego przywiązanie. Dziecię bowiem, przyzwyczajone do ustawicznego spełniania swych życzeń, będzie to uważało za obowiązek, za serwitut, za spełnienie którego nie poczuje się do żadnej wdzięczności, tak jak się nie poczuwa do wdzięczności za jadło, pielęgnowanie i inne zwyczajne usługi. Wprawdzie odmowa sprawia się dziecku chwilową przykrość, ale posłuży ona za tło, na którym jaśniej odbije się zadosyć uczynienie innym jego życzeniom; a radość dziecka tém będzie większa, im większy był smutek sprawiony słuszną odmową. Zresztą duszyczka dziecka, podobnie jak dusza dorosłych osób, nie ceni tego, co z wielką przychodzi łatwością. Dlatego to zbyt słabe matki dla swych dzieci nigdy nie mogą liczyć na ich wzajemność, a macierzyńska nawet miłość nie może się obejść bez pewnego hartu duszy. Matka na ślepo spełniająca wszystkie wybryki i zachcenia swego dziecka; matka, którą dziecię, jak to mówią, na palec swym obwinąć może, nie zasłuży na jego szacunek, a dziecię lekceważyć będzie jęj miłość i tyranizować ją; tém bardziej, gdy z wiekiem dostrzeże, że miłość jęj jest zupełnie bezsilna (2).

Nie powolność więc dla wszelkich zachceń dziecka, lecz nawet słuszny gniew matki przyczyni się do większego uwydatnienia jęj miłości. Odmówienie wieczorem udzielanego pocałunku, smutek, rozlany na twarzy matki

wskutek przekroczenia dziecka, da mu głębiej uczuć wartość postradanę na chwilę miłości niż największe pieszczoty i uprzedzanie jego wszystkich życzeń (3).

Jeśli ostrzegamy o szkodliwości zbytecznego pieszczenia dziecka i uprzedzania jego wszystkich zachceń, to nie wynika ztąd bynajmniej, iżbyśmy powstawali przeciwko pieszczotom, których samo dziecię pożąda. W tym bowiem razie dziecię przejęte jest rzeczywistém ku nam uczuciem, a przychylność jego żywym chce się okazać czynem. Z tęg tedy okazji korzystać należy i nie nazywać natręctwem tego, co jest w tęg chwili istotną potrzebą duszy dziecięcęj (4).

Nie odpychajmy więc dzieci tulęcych się do naszęj piersi; nie gańmy sposobu wyrażania się, może nie zupełnie właściwego, lecz będącego obrazem ich *prawdziwego* uczucia; nie zrażajmy dzieci niestosownemi uwagami, bo ochłodną ku nam, stracą zaufanie—tę podstawę wszelkięj miłości. Najprostsze okoliczności posłużyć mogą i powinny do wzbudzenia w dziecku tego uczucia. Małe podarunekzki, nawet rzeczy niezbędne dla dzieci potrzebne, obudzą w nich wdzięczność i utrwalą miłość, jeśli tylko we właściwy będą udzielane sposób. Więcej bowiem znaczy sposób ofiarowania, niż sam podarunek. Dziecię nie zna jeszcze wartości pieniężnej rzeczy i nie ocenia jęj według ceny, lecz według wrażenia, jakie ona na niem czyni. Mniej zachwycą więc dziecko wyszukane podarunki, kosztowne zabawki, niż radość matki, błyszcząca w jęj oczach w chwili udzielenia mu daru. Dziecię np. oddawna wzdychało do posiadania tabliczki z rysikiem, rzeczy te były gorącym celem jego życzeń. Choćby mu tedy matka w dwójnasób kosztowniejszą i piękniejszą



natomiast kupiła zabawkę, to nie sprawi mu téj radości. Oczki zaś jego rozpromienia się i radość pokryje twarzączkę, skoro otrzyma tak dawno pożądane przedmioty. Jeśli zaś oprócz tego matka mu opowie, ile wyszukanie tego przedmiotu sprawiło jój trudu, do ilu sklepów wstępować musiała, zanim go wynalazła; to radość, wdzięczność i miłość dla dobrej matki słowy skreślić się nie dadzą, bo zadowolenie dziecka spotęgowane zostało tą okolicznością, iż przyzwyczajone było do niejednej odmowy, do niejednego nieuwzględnienia swych nierozsądnych życzeń.

Lecz nie dosyć na tém: skoro chcemy utrwalić w dziecku uczucie miłości, nastęrczajmy mu okazyją do uczynienia czegoś dla nas samych, do odmówienia sobie nie jednej rzeczy. Kochamy bowiem nie tylko tych, którzy nam dobrze czynią, lecz bardziej jeszcze tych, dla których cośkolwiek dobrego uczynić byliśmy w stanie. Pozwólmy tedy dziecku czuwać przez niejaki czas przy swój chorój matce; niechaj trochę walczy ze snem zamykającym mu powieki, a przymus ten podwyższy jeszcze siłę jego dziecięcój miłości. Niechaj zbiera dla niój kwiatki, niechaj sprawi jój niespodziankę własnym trudem i pracą zdobytą; a wtedy miłość jego z biernój zamieniać się będzie stopniowo na czynną. Najwyższym stopniem miłości okazywanój matce, w wieku o którym piszemy, będzie to, skoro dziecię zrzecze się, odmówi sobie jakiej przyjemności na korzyść swój rodzicielki<sup>(5)</sup>.

Do takiego dochodzimy i dojdziemy rezultatu, jeśli pierwsze lata dziecinne w normalnym przechodzą stanie, to jest, jeśli towarzyszy dziecku przeważnie wesołość—nie smutek, zdrowie—nie choroba, szczerza miłość macierzyńska—nie zaś udana przychylność zastępców matki, miłość

rozumna—nie słaba, bez żadnego charakteru. Wtedy dziecię nie tylko będzie kochać swą matkę, lecz będzie ją szanować; wtedy będzie się obawiało utracić jój miłości, co jest właściwém znaczeniem słów: że dziecię powinno bać się i kochać swych rodziców. To nas prowadzi do drugiego warunku, od którego zależy rozsądna miłość, to jest do uszanowania, objawiającego się przedewszystkiém w dziecku w posłuszeństwie rozkazom swych rodziców.

O jednej wszakże jeszcze okoliczności wspomnieć nam wypada. Niedoświadczone i młode matki, chcąc zjednać sobie powolność dziecka, odwołują się do swój wielkiej miłości i w podobny do niego przemawiają sposób: Stasiu, nie kochasz mnie, nie mam już mego dobrego syna. Ach, jakżem nieszczęśliwa! Te i tym podobne wyrażenia częstokroć wychodzą z ust matek słabych, nieumiejących prowadzić dzieci. Sądzą one, iż tém wzruszą dzieci i nakłonią je do uległości, lecz bardzo się mylą; gdyż dziecię nie pojmuje jeszcze wielkiej miłości swój matki, a ulegając właściwemu swemu wiekowi roztargnieniu, zapomina o słowach matki w jednej chwili. Matki te nie pojmują, iż dzieci nierozumieją związku zachodzącego pomiędzy ich miłością a uległością ich woli; nie pojmują, że miłość dziecięca jest daleko mniejszych rozmiarów, niż miłość macierzyńska; że dzieci dopiero się uczą miłować, kiedy miłość matek jest zupełnie wykształconą<sup>(6)</sup>.

Biblioteka polska

przy  
Sermochiem Sz. kat. Tow. Dob.

## Posłuszeństwo.

Nieukształcona wola dziecka podobna jest do rzeki o gruncie piaszczystym i niskich brzegach, która przez większą część roku bywa niespławna, a przez drugą, z powodu wylewów więcej szkody niż korzyści przynosi. Chcąc podnieść jej użyteczność, wzmacniamy jej brzegi, sypimy groble, kopujemy kanały, zaprowadzamy szluzy, a tak regulujemy jej bieg i czynimy zdolną do unoszenia większych ładownych statków.

Podobnie postępować wypada i z nieukształconą wolą dziecięcia. A jak nie osuszamy rzeki, chcąc usunąć wspomniane niedogodności, tak też nie powinniśmy przytłumiać woli, mogąc ją zamienić się w samowolę, w swawolę, lecz należy ująć ją w karby posłuszeństwa. Jeśli wola dziecka nie pozostaje w sprzeczności z prawem rozumu, to możemy wcale się do niej nie mieszać, tak jak nie regulujemy biegu rzeki w tych miejscach, w których prąd jest prawidłowy, brzegi wysokie, a koryto dosyć głębokie.

Posłuszeństwo więc, to jest poddanie woli dziecka pod naszą wolę, jest tylko środkiem wychowawczym, a nie celem samego wychowania.

Jest ono jakby rusztowaniem potrzebnym do budowy domu, ale nie samym domem. Dziecię musi nam być posłuszne nie dlatego, iżby dorosłszy miało na całe życie nas słuchać, lecz dlatego, iżby w następstwie nauczyło się słuchać głosu rozumu, a wreszcie stało się posłusznym wyższemu prawu moralnemu. Że zaś posłuszeństwo nie jest przymiotem wrodzonym, lecz nabytym, wymaga przeto pewnej wprawy; należy więc ćwiczyć dziecię w posłuszeństwie, podobnie jak się je ćwiczy

i w innych cnotach. A cnota to bardzo ważna w życiu dziecinnym, jest bowiem niewidzialną nicią łączącą wychowawcę z wychowawcą i oprócz tego pierwszą szkołą kształcenia woli. Nie darmo mówi przysłowie: że ten, co się nie nauczył być posłusznym, nigdy innym rozkazywać nie zdoła—to znaczy, iż nigdy nie wykształci swęj woli do tego stopnia, iżby drudzy jej ulegać byli zniewoleni. Prócz tego bez posłuszeństwa nie może być mowy o żadnym wychowaniu, gdyż w tym razie i najlepsze działanie wychowawcze odbijałoby się od duszy dziecka, jak groch od ściany bez żadnego śladu. Zachodzi teraz pytanie: jakiego rodzaju powinno być posłuszeństwo wymagane od dzieci w pierwszej epoce życia do lat sześciu?

Trzy są stopnie posłuszeństwa: mechaniczne, tak nazwane ślepe, któremu ulega dziecię z przyzwyczajenia; rozumne, skoro już wie i pojmuje przyczynę naszego rozkazu i wreszcie pochodzące z miłości ku nam, lub zamiłowania prawa moralnego. Nie możemy od dziecka wymagać tych ostatnich gatunków posłuszeństwa, gdyż jego rozumek jest jeszcze zbyt słaby, a uczucie chwiejne i niedosyć głębokie. Od najpierwszej tedy młodości włożyć powinniśmy dziecię do wypełniania na ślepo naszych poleceń. Wykształcenie posłuszeństwa nie jest rzeczą zbyt trudną, wymaga jednak wielkiej konsekwencji i zastanowienia. Jeśli zaś w wielu rodzinach napotykamy dzieci nieposłuszne, to pochodzi tylko z winy rodziców, którzy nie umieli odróżnić, jakie posłuszeństwo jest właściwe każdej epoce życia dziecinnego. Pochlebiało to ich próżności, że pięcioletni malec rozumiał, lub pytał się o przyczynę wymaganego od niego posłuszeństwa; lecz niebacznici, zbyt późno się spostrzegli, że dziecię nie

włożywszy się do ślepego posłuszeństwa, nie nauczyło się ulegać ich poleceniom, wymotywowanym rozumowaniem.

Zwyczajnie mniej więcej prawidłowo rozpoczynają matki kształcić dziecię do posłuszeństwa, lecz za to później popełniają omyłki, które jego zupełnemu wykształceniu stają na zawadzie. Matka przywołuje do siebie swego aniołeczka, czy to aby mu udzielić całuska, czy aby się z nim pobawić i t. d., i tym sposobem przyzwyczajają do ulegania swemu głosowi. Najlepiej będzie wybierać takie chwile do ćwiczenia dzieci w posłuszeństwie, w których rozpromieniona twarzyczka maluje wesoły nastrój ich duszy. Wtedy to pieszczotliwym głosem przyzywa matka swe dziecię do siebie, każe mu przynieść i odnosić zabawki, wykonywać małe polecenia, które ono spełnia ochoczo. Gdyby zaś rozkaz matki wydany został w niestosownej chwili dla dziecka, gdyby zajęcie się jego jakim przedmiotem tak dalece absorbowało całą jego uwagę, iż nie zważa na głos matki, to niechaj matka nie podnosi tego do wysokości przekroczenia, lecz niechaj sama stara się zbliżyć do dziecka, zainteresować je jakim przedmiotem i nie da mu poznać, że było jęj nieposłuszne. Wystrzegać się również powinna przywoływania do siebie dziecka w chwili jego grymasów, zniechęcenia, smutku, jedném słowem wtedy, kiedy dziecię nie ma chęci być jęj posłuszném. Korzystanie z wesołych chwil w życiu dziecka i przyzywanie go do siebie, przyzwyczajają stopniowo do ulegania pieszczotliwemu głosowi matki, a to już będzie pierwszym stopniem kształcenia posłuszeństwa.

Teraz należy stopniowo rozszerzać zakres naszych rozkazów, stopniowo i z wielką oględnością. Dzieci np.

zwyczajnie rozrzucają swe zabawki, nie myśląc o ich ułożeniu. Zbyt trudném byłoby zadaniem dla dziecka, gdybyśmy mu je rozkazali sprzątnąć lub zebrać, a wszakże nadarza się tu doskonała okoliczność do włożenia go do porządku i posłuszeństwa. Matka lub piastunka przemawia do dziecka kilka wyrazów zachęty, a włożywszy do pudełeczka wszystkie zabawki oprócz jednej, namawia je do podniesienia tej ostatniej, co już dla dziecka nie przedstawia żadnej trudności. W podobny postępując sposób, przyzwyczajamy dziecię do wykonywania trudniejszych rozkazów, lecz pamiętajmy, iżby nigdy one nie przechodziły możności i chęci dziecka. Skoro tak wyćwiczone zostanie pacholę do spełniania naszych życzeń, nie pozostających w sprzeczności z własną jego wolą, należy pomału zwiększać nasze wymagania. Głos pieszczotliwy, posiadający charakter proźby zanoszonej do dziecka, powinien ustąpić miejsca głosowi bardziej stanowczemu. W tych zaś razach, w których wola dziecka pozostaje w sprzeczności z naszą wolą, unikajmy wielu słów, niepotrzebnych przemówień, lecz postępujmy stanowczo, tak, iżby dziecię przyzwyczało się do tego, że od naszego zalecenia nie ma już żadnej apelacji. Gdyby naprzykład dziecię znajdowało się na przechadzce, a uważymy, iż czas już wrócić do domu, to bez długich korowodów bierzemy je za rączkę i prowadzimy do domu. Być może, że dziecię zacznie płakać, bo żał mu ładnej łączki, ogrodu, świeżego powietrza, ale udajmy, że jego smutku nie spostrzegamy, zwróćmy jego uwagę na ten lub inny przedmiot, a wkrótce się przekona, że płacz jego i smutek nie wywiera na nas wpływu, że niczego tém nie dokáže — a tak nauczy się spełniać rozkazy bez mruczenia. Tak postępując doj-

dziemy do tego, że dziecię przyzwyczai się uważać rozkaz nasz za wyrok nieodwołalny, i że usłyszawszy słowa „teraz czas iść do domu“ z wesołą minką do niego powracać będzie. Toż samo tyczy się i zakazów. Dziecię zbliża się np. do cukierniczki, chcąc z niej wyjąć kawałek cukru. Nie odstawiamy jej na drugi koniec stołu, gdyż niezawodnie zbliży się do niej i z drugiego końca, ale krótko powiedziawszy: „nie można“, schowajmy ją do kredensu. Pozostawienie cukierniczki na stole byłoby bowiem zbyt wielką pokusą dla dziecka, niezupełnie jeszcze przyzwyczajonego do ulegania naszej woli. Wtedy dopiero nie będziemy potrzebowali usuwać jej z jego wzroku, skoro przekona się, że nasza wola jest niezłomną.

Następnie zaprawiamy dziecię do czynienia małych nam posług, przyniesienia lub odniesienia téj lub owéj rzeczy, a już mniej możemy zważać na jego chwilowe zajęcie, zabawę, od których je odrywamy. Jednocześnie ściśle pilnujemy wykonania naszego rozkazu. Wtedy to i wtedy tylko rozkaz nasz i jego wykonanie w tak ściśle wejść związek w umyśle dziecka, jak konieczność natury, jak przyczyna i skutek.

Chcąc zaszczerpić taką powolność woli naszej w duszy wychowanka, nie nadużywamy naszych rozkazów tam, gdzie dziecię bez swéj szkody może samo czynić doświadczenia. Gdybyśmy spostrzegli, że małe np. zbliża paluszek do płomienia świecy, nie wzbraniajmy mu, bo czyniąc to, chce zrobić pewne doświadczenie, a sparzywszy się trochę, już więcej palca do świecy nie przybliży. W tym razie zakaz pobudziłby go tylko do przekomarzenia się z nami, co zwyczajnie bawi osoby starsze, lecz

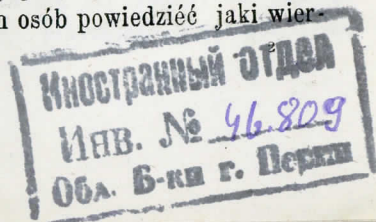
właściwie zaszczerpia w dziecku niepotrzebną chęć oporu naszej woli.

Postępując w podany sposób przez lat parę, przyzwyczaimy czteroletnie dziecko do bezwarunkowój nam uległości. Wzburzony lub rozgrymaszony małe w tym wieku powinien na pierwsze zawołanie matki zbliżyć się do niej i prosto spojrzeć się jej w oczy, a ogromna i doniosła będzie korzyść, wynikająca z takiego tresowania, gdyż wzrok matki, jej jedno spojrzenie karzące lub upominające, upamięta go i poprawi. Wtedy to wszelkie kary będą zbyt ciężkie, a ten, kto wie, jak nie miłe i szkodliwe ślady pozostawiają one w duszy dziecka, pojmie całą doniosłość i ważność przyzwyczajania go do ślepego posłuszeństwa.

Ze starszém już dzieckiem należy czynić od czasu do czasu próby uległości i odrywać je choćby od najbardziej zajmującej zabawy, pod pozorem jakiejś usługi dla nas lub innych osób. A skoro dziecię bez żadnego skrzywienia się, bez szemrania wypełni z chęcią nasze polecenie, to możemy być pewni, że w dostatecznym już stopniu posiada przymiot bezwłocznego i natychmiastowego ulegania naszej woli.

Wsporanieliśmy już wyżej, że wymagania nasze, szczególniej w pierwszój epoce ćwiczenia do posłuszeństwa, nie powinny być zbyt wielkie; że mają mieć na uwadze możność i chęć dziecka. Częstokroć żądaniom naszym pomimowoli dziecię nie może być posłuszne, a to pomimowolne nieposłuszeństwo może bardzo łatwo poprowadzić do nieposłuszeństwa umyślnego. Tak się to dzieje, skoro matka, chcąc się popisać ze swém dzieckiem, każe mu w obecności innych osób powiedziéć jaki wier-

Wychowanie dziecka.



szuk, imię swoje, lub cośkolwiek podobnego, świadczącego o jego rozwoju umysłowym (7). Dziecię może żenuje się licznego towarzystwa, a wreszcie niewiadomo z jakiej przyczyny nie ulega poleceniu matki; głos mu w ustach zamiera i w żaden sposób żadanego wyrazu wymówić nie jest w stanie. Jest to pomimowolne nieposłuszeństwo; takich więc zdarzeń unikać należy.

Wspomnimy wreszcie o szkodliwości ustawicznego kierowania, ciągłego mustrowania dziecka (8). Wadę tę posiadają przeważnie osoby podeszłe wiekiem lub matki zdenerwowane, przyzwyczajone do ustawicznego zrzędzenia. Ciągłe rozkazy, zakazy, napomnienia i uwagi do tego stopnia bałamucają dziecko, iż wreszcie nie wie ono, co czynić, a czego zaniechać mu wypada; traci zupełnie swą wolę, staje się niesamodzielnym i bezmyślnym, lub też upartym, krnąbrnym, nieposłusznym. Pierwszej wadzie ulegają bardziej dziewczynki, jako potulniejsze, łagodniejsze, — drugie chłopcy, jako silniejsi i z natury swęj samodzielniejsi. Wszakże dziecko nie ma być maryjonetką, skąpczą w tę lub ową stronę za pociągnięciem sznurka przez sztukmistrza, lecz ma się stać istotą rozumną i używającą własnej woli, tak dla dobra swego, jak i całego społeczeństwa, a posłuszeństwo, jakkolwiek na tym stopniu bezmyślne, ma je przygotować do słuchania w przyszłości głosu własnego rozumu i sumienia.

## Przyzwyczajenie.

Z powyższego już widzimy, jak ważną rolę odgrywa przyzwyczajenie w wychowaniu; ale większą jeszcze poznamy jego doniosłość, skoro się zastanowimy, że środek ten wychowawczy może być użytym przed wszystkimi innymi; albowiem zastosować się daje natychmiast po urodzeniu dziecka — wtedy, kiedy inne środki wychowawcze okazują się zupełnie bezskutecznymi. Przymioty nabyte drogą przyzwyczajania, dadzą się porównać z tkaniną wełnianą, w której wełna surowa została zafarbowaną, a nabyte później drogą zastanowienia i przy współudziale woli — będą tą samą tkaniną, zafarwioną dopiero po jej utkaniu. Każdy pojmuje, że trwałość barwy pierwszej materii będzie daleko większa od trwałości materii drugiej. Wprawdzie przymioty nabyte z wiekiem większą mają zasługę, większą zyskują cześć człowiekowi, gdyż są dowodem wzmagającej się siły moralnej, ale pewniejszemi są zawsze przymioty nabyte drogą przyzwyczajania. Więcej nawet powiemy: i najsilniejszy charakter nigdy nie posiedzie wszystkich tych przymiotów wskutek własnej woli, jakich dziecko bez żadnego trudu nabywa przez przyzwyczajenie. Na drodze to przyzwyczajania wdraża się już małe niemowlę do porządku w przyjmowaniu pokarmu, a doroślejsze dziecko do czystości, ochędóstwa, umiarkowania w jadłach i t. d.

Od pierwszego dnia po urodzeniu dziecka należy je przyzwyczajać do przyjmowania pokarmu w pewnych tylko oznaczonych godzinach (9) i spokojnego zasypiania w nocy. Matka, która się tej zasady od samego początku trzymać będzie, przyniesie ulgę nie tylko

samój sobie w ciężkim i mozolnym obowiązku macierzyństwa, lecz położy jednocześnie trwałe podwaliny wychowania dziecka, bo ochroni je od łakomstwa i nauczy słuchać rzeczywistego uczucia głodu. Dziecię tak poprowadzone nie przyjmie nad miarę posiłku, lecz tylko o tyle, o ile potrzeba głodu tego wymaga. W miarę wzrostu dziecka należy mu mniej często udzielać posiłku, aż wreszcie dojdziemy do normalnej liczby, mniej więcej pięć razy dziennie. Niezachowanie tego przepisu, dawanie dzieciom jadła nie w porze oznaczonej, lecz wtedy, kiedy się starszym podoba, pobudza dziecię do łakomstwa, do pożądania pokarmu w odstępach czasu niewłaściwych, z czego znów wynika nienależyte funkcjonowanie siły trawienia i niezdrowie dziecka. Od pierwszego również dnia życia należy przyzwyczaić dziecię do obywania się w nocy bez światła. Dzieci zbyt długo przyzwyczajone do nocnej lampy, obawiają się później zasypiać w ciemności. Kołyska, bujanie dziecka, przyśpiewywanie zasypiającemu, są to niepotrzebne zabytki dawnych czasów, bez których dzieci zupełnie obyć się mogą. Ma to być narkotykiem, sprowadzającym sen na powieki dziecka, ale kołysanie to musi na dziecku wywierać podobne wrażenie, jak bujanie się na huśtawce, lub pobyt na płynącym okręcie, które na wielu dorosłych ludzi arcy niemiły wpływ wywierają. Kołysanie odurza malca i dziecię zasypia; ale tam, gdzie używanie kołyski nie jest we zwyczaju, dziecię i bez niej, a może nawet i prędzej, zmrzuza swe powieki. Jeśli zaś pomyślimy o gwałtownym bujaniu i śpiewie, przechodzącym w krzyk, piastunek, chcących usnąć niemogące zasnąć dziecko, to bezwarunkowo damy pierwszeństwo łóżeczku i spokojnemu zaśnięciu dziecka. Płacz

i rozdrażnienie usypianego niemowlęcia mogą pochodzić z zupełnie innej przyczyny; mogą być właśnie opozycją przeciwko temu bujaniu i przyśpiewywaniu, albo też skutkiem niedomagania dzieciennego lub niewłaściwego obwinienia jego członczków.

Doroślejsze dzieci należy od razu przyzwyczaić do prostego leżenia w łóżku na boku z rączkami wyłożonemi na kołderkę. Dziecię tak przyzwyczajone nie zdoła już później zasnąć z rączkami wsuniętymi pod kołdrę; gdyż obieg krwi utrudni mu oddychanie. Tymczasem dziecię, którebyśmy dopiero od piątego roku lub później starali się włożyć do takiego położenia, bezwiednie w czasie snu wsuwać będzie rączyny pod kołdrę, a wiadomo, jak szkodliwym bywa ten zwyczaj spania w późniejszym wieku dla pewnych zboczeń moralnych.

Z obowiązku swego musimy dotknąć kwestyi dosyć drażliwej, to jest pomimowolnego moczenia się dzieci w łóżku. Dziecię najpóźniej dochodzi do władzy nad temi funkcjami, a więc obowiązkiem będzie starszych ułatwić mu to panowanie. Zaniedbanie tego względu przez wychowawców ciężko się mści na dzieciach, które częstokroć do dziewiątego i dziesiątego roku ustawiczną walkę staczać muszą z temi nieposłusznymi ich woli muszkulami; a wszakże należyty nadzór i przyzwyczajenie w samym zarodku przytłumić zdoła tę niewłaściwość. Niedawanie dziecku zbytnej ilości napoju wieczorem, dopilnowanie, iżby spełniło funkcją naturalną przed udaniem się na spoczynek, budzenie go wśród nocy — oto jedyne środki, mogące usunąć to zboczenie. Na dziecię zapuszczone pod tym względem niewiele działa zawstydzenie i choćby najsurowsze kary, a i wtedy nawet trzeba się wrócić do wy-

żej wskazanego środka; ale ponieważ każde odzwyczajenie trudniejszym jest od przyzwyczajania, przeto leczenie będzie musiało trwać czas znacznie dłuższy.

Wiadomo do jakiego stopnia ruch i świeże powietrze są potrzebne dla zdrowia i czerstwości młodego pokolenia, dlatego od pierwszej młodości należy przyzwyczajać dzieci do przebywania na wolnym powietrzu. Nie jesteśmy stronnikami bezwarunkowego hartowania dzieci i nie radzimy wyprowadzać malców na przechadzkę w czasie zawiei śnieżnej, silnego wiatru północnego i ulewnego deszczu, ale z drugiej strony uważamy za niewłaściwe zatrzymywanie ich w domu podczas znośnej, choć niepięknej pogody (10).

Również na drodze przyzwyczajania włożyć dzieci należy do zamiłowania czystości. Trzeba je wdrożyć do natychmiastowego umycia się po wstaniu z łóżeczka i przed udaniem się na spoczynek, jako też do umywania się przed i po głównym posiłku, a wreszcie wtedy, skoro tylko są zabrudzone. Im prędzej same dzieci czynność tę odbywać będą mogły, tym lepiej. Wszakże po upływie lat czterech, dzieci przy umywalni powinny się obyć bez żadnej obcej posługi, lecz należy je zaopatrzyć w odpowiednie ich wzrostowi sprzęty i nauczyć, w jaki sposób mają to odbywać. Nieporadność większej części dzieci pod tym względem pochodzi ze zbytnej wygody osób starszych, które wolą same umyć malców, niż ich tej czynności nauczyć i dopilnować, iżby należycie była wykonaną. Zaiste, jest to wygodniejsze dla starszych, ale żadnej korzyści dziać nie przynosi.

Wcześniej też należy przyzwyczajać dziecię do porządku, do zachowywania w pewnym ładzie swych zaba-

wek, a później swego ubioru. Małeńkie dziecko powinno już mieć swoją skrytkę, szufladkę, komódkę, lub choćby jeden kącik przeznaczony do składania swojej własności, tak, iżby zawsze wiedziało, gdzie ją złożyć należy. Dzieci od samego początku niewłożone do tego ładu, w dalszym swym życiu nie tak łatwo do niego się przyzwyczajają (11). Porządek—to arcyważny przymiot każdego człowieka; wszyscy to dobrze pojmują, że skraca on i ułatwia wszelkie czynności, a pomimo to iluż to dorosłych ludzi dla tego tylko walkę staczać muszą ze swym nieporządkiem, że do niego za młodu się nie przyzwyczaili. Dawno już wiadano, że bardzo wiele ten zyskuje, kto odrazu przyzwyczaił dzieci do kierowania się tym samym prawidłem w swych czynnościach, które ma i w dalszym życiu służyć za zasadę ich postępowania. Niechaj tedy dzieci nigdy się do tego nie przyzwyczajają, czegoby kiedyś zaniechać musiały. A tak uwolnimy je od trudnej pracy odzwyczajania, to jest pozbycia się tych wad i przywar, które zamieniły się niemal w ich naturę.

Locke mówi: „bardzo wczesnie rozpoczynamy trenowanie zwierząt, chcąc je włożyć do naszych usług. Postępujemy tu bardzo rozsądnie; ale zaniedbujemy tego w wychowaniu naszych dzieci. Najprzód bowiem je psujemy, łudząc się nadzieją, że, ot tak, same z siebie się poprawią i że staną się dobrymi ludźmi.“ Tak powiedział myśliciel angielski przed dwustu jeszcze laty; a ponieważ niestety! słowa jego dziś jeszcze mają znaczenie. Ale jeśli przyzwyczajanie odgrywa tak wielką rolę w wychowaniu dziecka, to nie mniej ważnym jest przykład z powodu popędu do naśladownictwa wrodzonego każdemu dziecku.

### Przykład.

Do powyżej wymienionych przymiotów wdrażamy dziecię i bez naszego przykładu, lecz przymiotów wyższego rzędu nigdy nie zaszczipimy w duszy dziecka, jeśli mu pod tym względem wzorem nie będziemy. Choćbyśmy tedy sto razy na dzień przypominali pacholęciu: nie podnoś zbyt głośno głosu, bądź uprzejmym dla sług, siedź prosto, nie kiwaj się na krześle, lituj się nad biednymi i t. d. i t. d., a dziecię miało przed oczyma nasz przykład wprost przeciwny tym zaleceniom, to możemy być pewni, że słowa nasze na niem nie uczynią żadnego wrażenia. Konkretnie bowiem zjawisko silniej przemawia do duszy dziecięcia, niż wszelkie wywody i napomnienia, które dla niego są tylko wywodami i niczem więcej; inaczej być nie może, gdyż popęd do naśladownictwa silniejszym jest w dziecku od słabego jego rozumku i niemocnej woli. Jakżeż możemy żądać, iżby dziecię inaczej postępowało niż my—my, z którymi dziecię jest związane węzłami miłości i uszanowania; my, na których dziecię spogląda jako na wyższe od siebie istoty. Dla dziecka więc ucieleśnieniem prawem zwyczajowem i moralnem jest nasze postępowanie. (12)

Dziecię będzie tak chodzić i ruszać się, tak poziewać i kichać, tak głośno lub cicho mówić, jak my. Ale nie dosyć na tém; będzie ono w podobny grzeczny lub niegrzeczny sposób przemawiać do starszych, do sług; będzie podobną litość i współczucie okazywać biednym i cierpiącym, jak to czynią jego matka i jego wychowawcy.

Wystawmy sobie pod wszelkim względem doskonałą rodzinę—rodzinę, w którejby istniała zupełna harmonija między sercem a rozumem, między interesem osobistym a miłością ludzkości; rodzinę odznaczającą się wielkim taktem w pożyciu, uprzejmością, usłużnością i gotową do ofiar dla innych; rodzinę, pozbawioną przesądów społecznych, to niezawodnie dziecię nabyłoby tych wszystkich przymiotów, a nie posiadałoby tych wad, jakie koniecznie musiałyby się stać udziałem dziecka wychowanego w rodzinie posiadającej wady powyższym przymiotom przeciwne. Zdrowy rozum ludu naszego utworzył przysłowie: jaki pan, taki sługa, a z większą niemal słusznością powiedzieć można szczególnie o tej epoce, o której mówimy: jacy rodzice, takie dzieci. Nadto jeszcze potęga przykładu rozciąga się nawet i do wszelkich właściwości osób, otaczających dziecię. I tak np. w rodzinach, w których burza uważaną jest za zjawisko naturalne, zwyczajne, niewzbudzające ani przestachu, ani obawy, dzieci żadnej innej wagi do niej przywiązywać nie będą; lecz tam, gdzie zbliżenie się tego szczytnego fenomenu natury sprawia niczem nieprzewycięzoną niespokojność matce lub babce, niepokój, obawa i przestach obejmą duszę dziecięcia. Obec nawet dzieci, a więc pochodzące z rodziców niedotkniętych owym rozstrojeniem nerwów, wychowywane w domach, w których lękają się burzy, pomimowoli nabiorą tej nedorzecznej lęklivosti. Olbrzymią więc jest potęga przykładu, gdyż nawet odziedziczone po rodzicach przymioty zmienić, zmodyfikować i przeistoczyć jest w stanie.

Popęd do naśladowania innych wrodzony jest i niższym stworzeniom, lecz żadne nie posiada go w tak wy-



sokim stopniu jak człowiek. <sup>(13)</sup> Nauka wychowania nie wyciągnęła jeszcze wszystkich wniosków, jakie z tego popędu na korzyść i pomyślność wzrastającego pokolenia wyciągnąćby należało.

Tak tedy wykształca się dziecię za pośrednictwem spostrzeganego przykładu na sposób otaczających je osób, i to przeważnie pod względem zwyczajowym i obyczajowym, jakkolwiek i na inteligencyją jego przykład otoczenia nie mały wpływ wywiera. Wszakże w tej epoce pod względem intelektualnym dziecię otrzymuje daleko więcej pobudek do rozwoju umysłowego od swych rówieśników, bo łatwiej rozumie ich czynności i uczucia, niż bardziej skomplikowaną działalność ludzi dorosłych. Dlatego to młodsze dzieci lubią naśladować starsze, których ruchy ciała łatwiej jednym rzutem oka objąć, a myśli i uczucia zrozumieć mogą. Dlatego dzieci więcej się uczą od swych rówieśników, niż od osób starszych; ale też z większą łatwością przejmują od nich wszelkie uprzedzenia, upodobania i wady. Dzieci wychowywane pojedynczo daleko też wolniej się rozwijają umysłowo, gdyż brakuje im głównej do tego podniety, to jest przykładu rówieśników, który tak jest potrzebny do ich wykształcenia duchowego, jak jadło i napój, jak powietrze i ruch dla ich zdrowia i wzrostu fizycznego. Z tego też powodu wychowanie jedynaka, lub znacznie starszego dziecka od innych, bywa częstokroć dosyć jednostronne. Rodzice bowiem, choćby najlepsi, nie zastąpią mu, pomimo całej swjej miłości i pieczołowitości, owych licznych uciech serdecznych i wielostronnych podnieć, przyczyniających się do ukształcenia jego rozumu i woli, czego mu tylko towarzystwo rówieśników dostarczyć jest w stanie. Rodzice

tedy, dbający o pomyślność swego dziecka, będąc od czasu do czasu wprowadzali do towarzystwa rówieśników; pozbędą się uprzedzeń stanowych i choćby dziecku rodziny nisko w hierarchii społecznej położonej, pozwolą się bawić ze swym synkiem. Mogą to czynić, wszelako przy odpowiednim nadzorze, bez wszelkiej obawy zepsucia, gdyż rzadko kiedy dzieci z klasy biedniejszej w tej epoce życia są zepsute i znarowione. Tym sposobem dziecię już od samej młodości pozbywać się będzie surowej skorupy egoizmu i zacznie w innych istotach uważać stworzenia sobie równe. Ogromna więc ztąd wyniknie korzyść moralna, lecz nie mniejszą będzie i korzyść umysłowa. W towarzystwie ze swemi rówieśnikami dziecię jest zupełnie w swoim żywiole, albowiem światek dziecienny jest osobnym światkiem; jego myśli i czynności są po większej części tylko naśladowaniem czynności starszych, a to w formie zabawy, o czém poniżej się zastanowimy.

## Ukształcenie rozumu.

Dziecię przychodzi na świat niezupełnie jeszcze rozwinięte, tak pod względem fizycznym, jak i umysłowym, a przez cały pierwszy rok jego istnienia odbywa się proces dalszego rozwoju. Posiada ono zmysły, ale jeszcze niezdolne do przyjmowania w zupełnej jasności i czystości wrażeń świata otaczającego; posiada ręczki i nóżki, ale pierwszymi—chwycić, drugimi musi się nauczyć chodzić; posiada płuca i cały przyrząd mówny, ale mówić jeszcze nie zdoła. Nie ma jeszcze ono dosyć siły do wciągania i wypuszczania takiej ilości powietrza, jaka jest potrzebna do wydawania artykułowanych głosów, a zresztą nie miałyby i o czém mówić. Zmysł słuchu przez pierwsze trzy tygodnie pozostaje w zupełnej nieczułości z powodu położenia błony bębenkowej, która stopniowo z kierunku poziomego przechodzi ku pionowemu. Oczy dziecka spostrzegają wszystkie przedmioty, jak gdyby na jednej płaszczyźnie. Z tych tedy przyczyn o kształceniu niemowlęcia w pierwszych czasach jego życia i mowy być nie może. Cała też działalność dziecka ogranicza się na spaniu i przyjmowaniu pokarmów.

Słabiutki więc rozumek niemowlęcia w pierwszej tej epoce bardzo powolnie się rozwija i dopiero pod jej koniec ożywiona twarzyczka i wesołe spojrzenie dziecka dowodzą większego zainteresowania się otaczającymi przedmiotami. Wszakże dziecię z trudnością jeszcze odróżnia jedne przedmioty od drugich, dlatego też z ciekawością wlepia oczy w jeden przedmiot, który zwrócił na

siebie jego uwagę i choćby kilkakrotnie widzianemu z jednakowym zainteresowaniem się przypatruje. (\*)

W drugim roku widoczniejszy jest postęp jego rozumu, wtedy bowiem nie tylko z większą łatwością poznaje przedmioty, ale zaczyna robić pewne wnioski, pewne wywody. Włożony mu kapelusik na głowę, postawiony talerz na stole i t. d. przejmuje je radością, bo przypomina sobie, że dotąd zawsze te czynności poprzedzały wyjście na przechadzkę lub otrzymanie posiłku. Wniosek te nie zawsze są słuszne, bo dziecię widząc wypchanego konika, podaje mu do pyszczka jadalno, a zobaczywszy, że owieczce żywej dają trawę na pokarm, garstką zerwanej trawy chce przywabić do siebie wróbelka; ale pomimo to świadczą już o rozbudzonej czynności myślenia. W następnych latach już bez żadnej przerwy postępuje ten proces umysłowy, a nawet błędy w nim popełniane przyczyniają się do jego większego udoskonalenia.

Dopóki dziecię nie włada mową, dopóty nie mamy jeszcze żadnej kontroli jego rozwoju umysłowego, a jakkolwiek i w wieku niemowlęctwa zna już wiele osób i rzeczy, to wszakże z nabyciem zdolności mówienia postęp dziecka umysłowy przyspieszonym idzie krokiem. Wtedy to dopiero umiarkowane a rozsądne pośrednictwo osób starszych, znacznie przyczynić się może do przyspieszenia pojętności dziecka. Nie potrzeba na to osobnych przepisów, gdyż zwyczajne wychowanie domowe zadosyć czyni wszystkim pod tym względem warunkom, a mat-

(\*) Ramki naszej pracy nie pozwalają nam bardziej szczegółowego skreślenia charakteru całej tej epoki, ciekawego więc czytelnika odsyłamy do naszej monografii p. t. „Biografia dziecka“ pomieszczonej w poszycie grudniowym „Ateneum“ z r. 1879.

ka lub piastunka, bawiąc się z dzieckiem i ćwicząc je w posłuszeństwie, poleca mu przynosić lub odnosić rozmaite przedmioty, które nazywa ich mianem. Ponieważ zaś dziecię nie odróżnia wszystkich cech przedmiotu, lecz tylko niektóre pojedyncze; dlatego téż i matka, nazywając rzeczy, stopniowo dopiero dodaje im cechy bardziej je odróżniające. Z początku każe tedy przynieść sobie piłeczkę, talerzyk, wózek, naparstek i t. d. później dopiero dodaje niektóre cechy do tych nazw i poleca przyniesienie sobie czerwonej piłeczki, drewnianego konika, białego naparstka; w ten sposób przybiera nowe cechy i stopniowo dodaje do dawnych; zwraca uwagę na okrągły biały talerzyk, czerwoną miękką piłeczkę, żółty gliniany dzbanuszek i t. d. Tak rozmowa starszych z dzieckiem, zabawa z niemi, będzie pobudzać do odnajdywania nowych, dotąd niespostrzeżonych przymiotów i własności. Pomimo to najważniejszym środkiem, pobudzającym ruch myśli dziecięcej, są zabawki (o czem niżej).

Dawno już uczyniono spostrzeżenie, że dzieci, z którymi obcuja starsi, prędzej się rozwijają niż pozostawione samym sobie; z drugiej zaś strony wspomnieliśmy już powyżej, że towarzystwa rówieśników nic zastąpić nie zdoła, oba więc te warunki uwzględnić należy. Wprawdzie jednoroczne dziecię czuje większy pociąg do starszych osób, niż do podobnego sobie pacholęcia, co pochodzi niezawodnie z uczucia swój nieporadności, ale i ono radośnie się uśmiecha do równego sobie wiekiem malca. Lekceważenie to swych rówieśników trwa mniej więcej do ukończonego czwartego lub trzeciego roku życia. W rodzinach, w których znajduje się więcej dzieci, przedstawiających małą

różnicę wieku, prędzej obudza się ta sympatya ku malcom.

Oprócz zabaw, rozmów ze starszemi, przedstawiania ze swemi rówieśnikami, nie małym bodźcem do postępu umysłowego dzieci są opowiadania i powiastki. Rozbudzająca się fantazyja dziecięca potrzebuje coraz nowego pożywienia, i dlatego to dzieci z taką ciekawością przysłuchują się opowiadaniu starszych. Nie użyć tego środka, nie opowiadać dzieciom zajmujących powiastek i historyjek, byłoby to rzec się jednego z najważniejszych narzędzi ich ukształcenia; ale z drugiej strony należy pamiętać, że niezręczny rzemieślnik i najlepszym narzędziem nie znamienitego nie dokona. Ażeby powiastka lub opowiadanie rozszerzało zakres myśli dziecka, kształciło jego serce i regulowało już i tak zbyt pochopną do bujania w marzeniach jego fantazyją, powinno malować świat rzeczywisty i mieć wszystkie cechy dobrej, pouczającej i zaciekawiającej powieści. Niechaj dziecię nigdy nie słyszy klechdy lub bajki o upiorach, wilkołakach, czarnoksiężnikach, kościanym dziadku i t. d., owych utworach gminnych czasów przedchrześcijańskich, gdyż te, pominąwszy już treść częstokroć niemoralną lub nierozsądną, zaszczipiają w niem zabobon, obawę, przesąd, zniechęcają do poznania świata rzeczywistego i przyzwyczajają do rozkoszowania się w nawpółsensnych marzeniach fantazyi. Wszakże i tak fantazyja dziecięca jest jedną z najczynniejszych, tak zwanych po dawnemu, władz umysłowych; bardziej więc ją rozbudzać byłoby to samo, co dolewać oliwy do ognia. W praktyczniejszy sposób da się ona zużytkować w zabawach dziecinnych. A zresztą czyż świat rzeczywisty, tak jeszcze obcy dla dziecka, nie jest zdolny do zaciekawienia

go i usidlenia całej jego uwagi? Zajrzyjmy do opisów podróży, a pełną garścią z nich dobędziemy rzeczy ciekawych, zajmujących i pouczających.

To są konieczne zalety wszelkiej powiastki dla dzieci; ale nie dosyć na tém, jeśli powiastka ma rzeczywiście odpowiadać swemu celowi, to powinna odznaczać się odpowiednią, prostą dykcją i być pozbawioną wytworności stylistycznej, utrudniającej zrozumienie treści. Naśladować tu trzeba tok powieści gminnych: był bogaty człowiek, ten miał trzech synów: jednego dobrego a dwóch złych i t. d. Opowiadając dzieciom i najlepsze powieści dla nich napisane, należy je pozbawić stylistycznych ornamentów, a opowiedzieć prosto, jasno i treściwie (14). Przymierzając powieści te nie powinny być zbyt długie, aby nie znużyły uwagi dziecka. Stopniowo długość ich może się stawać coraz większą, a sposób opowiadania coraz wytworniejszy; w żadnym zaś razie nie należy odczytywać powiastki z książki, lecz opowiadać ją trzeba żywem słowem, które jaśniej i wyraźniej przemawia do duszy dziecka. Zapas tych powiastek nie potrzebuje być obszerny, a nawet błędnie by ten postępował, ktoby przez cały rok dziecku co dzień inną opowiadał historyjkę. Dzieci z jednakowym zadowoleniem, a może nawet i z większym, przysłuchują się choćby dziesięć razy słyszanej powiastce, i z przyjemnością poprawiają opowiadającego, skoro ten, znany już im fakt, przez pomyłkę w inny tym razem opowiada sposób, lub pominie jakieś zdarzenie. Nie zawadzi też przed opowiadaniem nową powiastki zadawaniami pytaniami przekonać się, czy dziecię rozumie poprzednią historyjkę, lecz nie należy w tej epoce jeszcze wymagać zupełnie dokładnej i ścisłej odpowiedzi. Żądanie takie

po sobie, ale tylko raz jeden, a co najwięcej dwa. Naza jutrz czynimy toż samo, a po upływie trzech lub czterech dni takiego powtarzania samo już dziecię poprosi, iżby mu wolno było wygłosić ulubiony wierszyk.

Wiele matek, przeceniając zdolność swych rozgarniętych dzieci, nie może się doczekać chwili rozpoczęcia nauki książkowej i częstokroć przed upływem szóstego roku takową zaczyna; inne znów kosztem nadzwyczajnego mozółu uczą dziecię jak nazwać po francuzku lub po niemiecku przedmioty z najbliższego otoczenia. Jeśli się zastanowimy, ile niewinnych chwil radości i wesołości dziecięcej zostało poświęconych temu bardzo wątpliwemu ich postępowi, ile przykrości i przymusu sprawiło to tak dziecku, jak i matce, to bezwarunkowo działanie takie uznamy za przedwczesne i szkodliwe dla dalszego rozwoju dziecka. Wszystko bowiem ma swój czas i swą właściwą porę.

Do środków kształcących rozumek dziecka należą jeszcze ryciny, obrazki. Małe już dziecię zdradza to swoje zamiłowanie do rycin, kreśląc na papierze ołówkiem lub rysikiem na tabliczce niewyraźne kształty i radując się ze swój pracy. Zwyczajnie dawane w rękę dzieciom ryciny i książeczki z obrazkami, nie przyczyniają się wszakże do ich rozwoju umysłowego, a nawet poczęści go powstrzymują, przyzwyczajając do roztargnienia. Ryciny też i książki obrazkowe grzeszą pospolicie tém, iż zbyt wiele naraz pomieszczają przedmiotów, które rozrywają uwagę dziecka. Dziecię żadnemu z nich należycie się nie przypatrzy, niczego dokładnie nie zrozumie, a chciwe nowych wrażeń przechodzi następnie do innej ryciny; dalej nie ma ono jeszcze żadnego wyobrażenia o perspek-

tywie, a widzi n.p. na pierwszym planie człowieka znacznie wyższego od chatki, znajdującej się w głębi, mającej mu służyć za mieszkanie. Tak niedokładnych wyobrażeń nabierze dziecko nawet z dobrych, lecz zbyt skomplikowanych rycin, nie mówiąc już o złych, które nie zachowują żadnej proporcjonalności między przedmiotami, i strusia przedstawiają téj samej wielkości jak koguta, a niedźwiedziowi tę samą nadają barwę co i wilkowi. Pomimo to, ryciny i obrazki należycie użyte mogą się przyczynić do ukształcenia rozumu. Przypatrywanie się bowiem przedmiotom rzeczywistego świata sprawia dziecku pewną trudność. Dziecię, spoglądając n.p. na wysoki dom, na obszerny budynek, na pięknego konia, musi wzrok swój wznosić to w górę, to na dół, zwracać to na prawo, to na lewo, obwodzić go po konturze przedmiotu, gdy tymczasem na obrazku obejmuje wszystkie cechy jakoby jednym rzutem oka—oto przyczyna, dla której dzieci z taką predylekcyą przypatrują się obrazkom.

Aby więc z jednej strony uczynić zadość temu zamiłowaniu dzieci do obrazków, z drugiej zaś, żeby ich użyć za środek kształcenia rozumu, należy podawać dzieciom takie ryciny, które przedstawiają jeden szczególny przedmiot, objaśnić go dziecku, zwrócić uwagę na tę i ową jego cechę; jednem słowem starać się o to, iżby dziecię nie zadawałniało się bezmyślnem przypatrywaniem, lecz starało się go zrozumieć i pojąć. Im zaś zgodniejsze z prawdą będą ryciny dawane dziecku do ręki, tém lepiej; jakkolwiek artystycznem wykończeniem nie koniecznie odznaczyć się powinny. Jednym z najważniejszych wszakże środków kształcenia rozumu będzie rozpatrywanie się

dziecka w samej naturze, do czego posłużyć mogą przechadzki odbywane tak letnią jak zimową porą<sup>(15)</sup>. Niezbędnem tu będzie zwracać uwagę dziecka na ten i ów szczegół, aby je wprowadzić na drogę obserwacji; niezbędnem będzie od czasu do czasu wypytywać się go o to, co widziało, a nasze zainteresowanie się jego spostrzeżeniami zachęci je do pilniejszej uwagi na świat. Pod tym względem powinniśmy korzystać z każdej nadarzającej się sposobności i żądać krótkiego sprawozdania od dziecka czy to z podróży, wycieczki, czy téż z odwiedzin w sąsiedztwie<sup>(16)</sup>. To je nauczy patrzeć własnymi oczami i własną myślęć główką.

## Z a b a w y.

Wesołość jest jakby duchową atmosferą, sprzyjającą wzrostowi wszelkich dobrych przymiotów. Jeśli tak, to powinniśmy ustawicznie się starać o utrzymanie ducha dziecięcego w tym błogim nastroju; ale wesołość tak u ludzi dorosłych, jak i u dzieci zależy od czynności—nuda jest nieprzyjaciółką wesołości, a czynność jej poplecniczka. Niemowlę, ulegając wrodzonemu popędowi do działalności, już w łóżeczku wywija rączkami, nóżkami, wydaje głos, przysłuchuje się jego dźwiękowi, gwarzy, przygląda się temu lub owemu przedmiotowi: to zapalony świecy, to kwiatkowi w pobliżu niego postawionemu, to bujającej się piłce, to wahadłu od zegara—a wszystko je zachwyca, wszystko bawi. Skoro zaś rączkami nauczy się chwytać, bierze każdą rzecz podawaną sobie w rękę i jeśli może, zbliża i kładzie do usteczek, poczęści dla zadosyćuczynienia potrzebie wykluwających się zębów, poczęści dla lepszego ich poznania. Już pod koniec pierwszego roku, dziecię w normalnym znajdujące się stanie, umie całymi godzinami bawić się w łóżeczku przypatrywaniem się położonym na nim zabawkom. Skoro zaś zacznie chodzić, najulubieńszą jego rozrywką jest rzucanie swych zabawek; rzucanie to sprawia mu wielką przyjemność, bo przekonywa dziecię o jego sile.

Przypatrzmy się bawiącemu się dziecku, siedzącemu na ziemi posród swych zabawek: bierze ono jeden przedmiot po drugim, obwodzi po nim rączką, jakby dokładnie

chciało go poznać i odrzuca, aby schwytać za inny, z którym podobnie postępuje; poczem pełźnie do pierwszego i t. d. i t. d. Minka jego poważna świadczy o myśli, zaczynającej kiełkować w jego główce. W wesołym nastroju ducha, co szczególnież zdarza się wieczorem, po przyniesieniu światła do pokoju, dziecię trzymane przez piastunkę wywija rączkami i nóżkami i w nadmiarze siły żywotnej rzuca wszystko, co tylko może na ziemię, a im dalej rzuci, tembardziej się raduje. Tu już zabawa przechodzi w swawolę, ale rzucanie, ów główny charakter zabawy dzieci w wieku, o którym mówimy, jest również znamię wielu zabaw właściwych późniejszemu wiekowi. Czemże bowiem jest gra w piłkę, palanta, kółko, gra w kręgle, a nawet i strzelanie dla zabawy, jeśli nie rzucaniem? Obok rzucania najmiłą uciechą dla dzieci stanowią takie przedmioty, które łatwo postać swą zmienić mogą, a więc papier, piasek a nawet i woda. Gniotąc papier, nadając mu najrozmaitszą, choćby najbezkształtniejszą postać, dziecię przekonywa się również o swój sile; z tego też powodu lubi się pluskać w wodzie, gdyż materyał ten mniej jeszcze wymaga natężenia.

Wszakże najlepszym materyałem dla dzieci tego wieku, do lat trzech, a nawet i później, jest piasek. Ze zwilżonego piasku, przy pomocy szklaneczki, kieliszka, pudełeczka, może dziecię tworzyć najrozmaitsze postacie, i nabywa wyobrażenia o wielkości i małości, wzgórzach i nizinach i t. d. Jednym zamachem rączki może zniszczyć i zrównać postawione góry i znów tworzyć je nanowo. Obok rzucania bowiem najprzyjemniejszą rozrywką dla malców jest burzenie tego, co zbudowali. Więc ich bawi przewrócenie z wielkim mohołem przez pia-

stunkę zbudowanego domku z kart niż stopniowy wzrost jego; przewrócenie ustawionego w ich obecności pałacu z kamieni budowlanych niż sam budynek. Dziecię dopiero wtedy zaczyna się radować z budowy, skoro samo wystawić jest ją w stanie. Suchy znów piasek zastępuje mu i mleko i wodę i najrozmaitsze potrawy, jakimi napełnia swe talerzyki, miseczki, dzbanuszki dla uraczenia swych gości w postaci laleczek. Oddawna uważano ten materyał za najwłaściwszy dla małych pacholąt, ale pomimo to w wielu rodzinach zabraniają nim się bawić z obawy zabrudzenia i nieporządku, jaki za sobą pociąga. Powód to niesłuszny, albowiem na pierwszym względzie powinniśmy mieć korzyść duchową dziecka a na drugim dopiero naszą wygodę, zresztą przy pewnym urządzeniu, jak n.p. pomieszczeniu piasku na płytkiem i obszernem pudełku, dałoby się i nieporządkowi pod pewnym względem zaradzić. Dziecię umie się bawić piaskiem całemi godzinami bez niczyjjej pomocy, a kto pojmuje, że zabawa samodzielna tyle jest warta co praca samodzielna późniejszego wieku, ten przez szpary będzie patrzył na małe niedogodności, jakie są przy niej nieodstępne.

Skoro dzieci nabędą pewnej wprawy w chodzeniu, należy im dostarczać takich zabawek, któreby ich utrzymywały w ruchu i poniekąd do niego zmuszały — a więc piłeczka, konik drewniany, wózek, są tu zupełnie na swém miejscu. Na wózku przewozi malec swą własność z jednego kąta pokoju do drugiego i długie odbywa z nim podróże na około stołu i krzesel. W tym razie piasek znów jest najulubieńszym towarem: ładuje go w woreczki, składa na swój wóz i znów wyładowuje: jedzie ze swemi laleczkami w odwiedziny, po długiej i uciążliwej podróży

przybywa do domu i t. d. Zabawki te równy mają powab dla chłopczyków i dziewczynek, z tą tylko różnicą, że dziewczynki pierwszeństwo dają laleczkom nad konikami; laleczka téż w zupełności zastępuje siostrzyce braterskiego konika. Konik bryka, bywa nieposłusznym, potrzebuje zachęty w postaci groźby lub proźby; laleczka nie zawsze jest powolna rozkazom siostrzycki, trzeba ją napominać, strofować, pielęgnować i t. d. a jednemu i drugiemu dostarczać jadła, pożywienia i dawać wypoczynek. Tak to dzieci w zabawie rozszerzają zakres swych pojęć, wyjaśniają je i utrwalają; tak to zabawa wprawia w ruch i władzę myślenia i przyzwyczajają do czynności umysłowej.

Teraz już i pudełko architektoniczne nie będzie dla nich zbiorem prostych kawałków drzewa, lecz pożądanym materyjałem, za pomocą którego wznosić będą domy i pałace, budować mosty i sypać wały; teraz już nastąpi chwila, w której dać im można w rękę niejedną z darów Fr. błowskich. Z pudełka z mozajką zaczną składać przeróżne wzory — przyczem nabiorą wyobrażenia o kolorach i rozmaitych dotąd nieznanych postaciach. Z patyczków będą układały kwadraty, gwiazdy, domy, a przy pomocy grochu lub kawałków kasztanów sporządzać będą krzesła, stoły, łóżeczka. Zajmą się haftowaniem z różnokolorowego papieru, a ze zwyczajnego nauczą się składać pudełeczka, czółenka, ptaszki i t. d.

Bardzo byłoby téż pożądanem modelowanie przedmiotów z natury, jak ulepienie ptaszka, pieska, kotka, lecz niewiele rodziców na to się zgodzi z powodu braku odpowiedniego materyjału, służącego do téj pracy. Gлина bowiem, dotychczas w tym celu używana, brudzi ręce i ubiór

dziecinny, a wszakże pacholę ogromnąby z téj czynności odnosiło korzyść, przyzwyczajając się do należytego przypatrywania się przedmiotom. Chcąc bowiem ulepić ptaszka lub pieska według modelu sobie podanego, musiałoby zwrócić uwagę na wszystkie cechy tych rzeczy. Stopiony wosk, lub mieszanina mąki z gumą dragancką, a nawet sam świeży chleb byłyby może najwłaściwszym materiałem do tego rodzaju utworów.

Z prac wykonywanych w ogródkach Freblowskich naumyślnie opuszczamy wykłuwanie szpilką i inne tego rodzaju, wymagające zbytniego natężenia wzroku, ale za to zalecamy wyszywanie włóczką różnokolorową na zwykłym papierze. Widzimy tedy, że zabawa pomалу przechodzi w pracę, a ponieważ główna różnica pomiędzy temi obu czynnościami jest ta, iż zabawa jest czynnością wykonywaną bez żadnego pobocznego celu, a praca ma zawsze jakiś cel na względzie, starać się więc potrzeba o to, iżby dziecię wiedziało do czego ma posłużyć przedmiot przez niego dokonany. Nie wszystkie wprawdzie z podanych powyżej przez nas czynności spożytkować można, gdyż ułożone patyczki, mozaika, lub wreszcie ustawiony domek z kamieni architektonicznych po jednorazowym ułożeniu muszą posłużyć do powtórnej grupy, a więc rozebrać, zniszczyć je wypada; ale tam, gdzie tylko najmniejszy pożytek z pracy dziecięcej dałby się wyciągnąć, nie omieszkajmy tego uczynić. Skoro więc dziecię nabierze pewnej wprawy w składaniu papieru na przeróżne formy, powiedzmy mu, że wypadałoby zrobić pudełeczko do pomieszczenia soli pomiędzy oknami dla uchronienia ich od zamrażnięcia podczas nadchodzącej zimy; jeśli zaś umie już nieźle haftować z papieru lub wyszywać włóczką

na papierze, to niechaj postara się zrobić czy patarafkę pod lampę, czy też zakładkę do książki, jako podarunek dla matki lub ojca w dzień ich imienin, a niewątpliwie z daleko większą gorliwością i starannością będzie usiłowało pracę swą wykonać.

### Dalszy ciąg.

Zachodzi teraz pytanie, jak się zachować mają wychowawcy względem zabaw dziecinnych. Na to krótką mamy odpowiedź: o ile możności biernie, nie czynnie. Głównym bowiem naszym celem w całej téj epoce powinno być to, iżby dziecię nauczyło się samo bawić; nasze zaś pośrednictwo wtedy tylko będzie na miejscu, skoro pacholę nie wie już, co ma zrobić ze swą zabawką, skoro się nią znudzi i nie umie z niej wyciągnąć żadnej korzyści umysłowej. Wszakże dziecię będąc jeszcze niemowlęciem, godzinami całemi bawi się, a później, posadzone na podłodze, długi czas zajmuje się swemi zabawkami. Dziecię ustawicznie przez innych bawione, staje się tak niesamodzielném jak doroślejsze, któremu ustawicznie starsi w nauce jego dopomagają; o dziecku zaś czteroletniém, zajmującym się parę godzin swém pudełkiem budowlaném i ustawicznie budującym nowe postacie, można z zupełną twierdzą pewnością, że tak dobrze uczyć się będzie, jak dziś się bawi.

Ponieważ głównym celem zabawy jest podniecenie umysłu dziecięcego do czynności i wywoływanie przez to wesołego nastroju jego duszyczki, przeto nie należy obdarzać dzieci naraz zbyt wielką ilością zabawek. Mały, obrzucany jednocześnie wielu zabawkami, znajduje się w prawdziwym kłopotcie, gdyż nie wiedzą, której dać



pierwszeństw; a ponieważ wszystkimi razem bawić się nie mogą, przeto biegną od jednej do drugiej i z żadnej nie wyciągają tój korzyści umysłowej, jaką wyciągnąćby powinni. Znajdują się oni w położeniu osiołka w bajce, który postawiony pomiędzy owsem a sianem, tak ponętami dla siebie pokarmami, wreszcie zdycha z głodu, bo nie wie, za co najprzód ma uchwyć.

Do tego przesycenia dzieci zabawkami niemało przyczyniają się blizy krewni i przyjaciele domu, którzy wiedząc, iż najłatwiej uchwycić za serce rodziców uczynieniem przysługi jakiej ich dzieciom, ofiarują ostatnim drogocenne cacka. Ale i temu łatwo zaradzić, albowiem zostawiwszy dzieciom kilka zabawek, resztę można schować i dopiero wtedy je pojedynczo udzielać, skoro poprzednie stracą zupełnie urok nowości. Stare zabawki, przez niejakiś czas przechowywane w ukryciu, nabiorą znów w oczach dzieci nowego uroku, skoro po jakimś upływie czasu do zabawy im zostaną udzielone. Będą to jakoby starzy dawno niewidziani przyjaciele, z którymi dzieci nie jedną już przepędziły miłą chwilę, a więc sprawią im więcej przyjemności, niż nowe zupełnie przedmioty. Tym sposobem przy nie wielkim koszcie można dzieciom ustawiczną sprawiać przyjemność i utrzymywać ich umysł w ciągłej rzeźwości i czynności.

Jeśli z naciskiem zalecamy, żeby dziecię o ile możliwości samo się bawiło, to nie wynika ztąd bynajmniej, iżby starsi nie mieli od czasu do czasu brać udziału w jego zabawie; iżby nie mieli mu pokazać jak tą lub ową zabawką korzystnie zająć się można; iżby nie mieli wspólnie z nim się bawić (17). I dzieci, jak dorośli, mają chwile znużenia umysłowego, w których same oprzeć się

nie są zdolne tłoczając je nudzie. W takich to chwilach pośrednictwo starszych będzie zupełnie na swém miejscu, a dzieci z wdzięcznością przyjmą udział ich w swjej zabawie, z wdzięcznością też przyjmą pomoc starszej osoby, skoro ta ukaże im sposób bawienia się przedmiotami, nie wchodzącymi dotąd w zakres ich spostrzeżeń i swą fantazyą ożywi to, co było dla nich dotąd martwem (18). Bezwarunkowo zaś nie należy się mieszać do zabawy dziecinniej wtedy, kiedy dzieci same spokojnie i przywoicie się bawią. W tym bowiem razie mieszanie się osób trzecich rozrywa ich myśli i chce je wprowadzić na nowe tory, im jeszcze nieznanne, a przerwa ta sprawia dzieciom niemiłe wrażenie i jest przyczyną ich nieukontentowania (19). Dzieci znajdują tu się w położeniu grającego w karty lub szachy, który poczynił swe obliczenia i kombinacje i zadaje kartę, porusza pionka, gdy przychodzi doskonalszy gracz i doradza mu inne posunięcie, będące wynikiem innych kombinacji. Zwyczajnie w tym razie gracz przegrywa, gdyż nie mógł z góry przewidzieć i poznać kombinacji i ich następstw swego doradcy, a nieukontentowanie z otrzymanej rady zastępuje miejsce wdzięczności za okazaną sobie mniemaną przysługę.

Powyżej wzmiankowane zabawy kształciły przeważnie fantazyą, to jest wprowadzały w najrozmaitsze kombinacje pojęcia dziecka, ale jest jeszcze wiele innych, odbywanych bez wszelkich narzędzi, a niemniej kształczących jak tamte. Zabawy te możemy nazwać towarzyskimi, gdyż liczniejsza gromadka dzieci jednocześnie udział w nich brać może. Takim zabawom zwykle przewodniczyć musi starsza osoba, bo dzieci bez

rady sobie dać nie umieją. Do nich zaliczamy: „lata ptaszek”, „gdzie komórka do najęcia”, „mruczka”, „ślepa babkę” i wiele innych, jako stosowne dla dzieci tego wieku. W tych zabawach odrazu odróżnić można dzieci sprytnie, że użyjemy utartego wyrażenia, od dzieci ociężałych, w których myśl zółwim wlecze się krokiem. Ażeby zaś i te zabawy przyśpieszały polot myśli dzieci ociężałych pod względem umysłowym, nie należy zbyt pośpiesznie dawać hasła w nich używanego. Gry towarzyskie mają wyższość nad pierwszymi jeszcze pod tym względem, że mogą się odbywać na świeżem powietrzu zarówno jak i w pokoju, i że utrzymują w ustawicznym ruchu małe pacholeta. Skoro tedy wiek dzieci i pora roku na to pozwolą najlepiej przeplatać jedne drugimi.

Nigdy nie należy pozwolić, iżby dziecię dłuższy czas przepędziło w bezmyślnój zadumie. Jeśli znudziło się jedną zabawką, dajmy mu drugą, jeśli i ta je nie bawi, potańczmy z nim, zaśpiewajmy mu co ładnego, a jeśli jest dzień pogodny, wyjdźmy z nim na przechadzkę, opowiedzmy mu co ciekawego, lub wspólnie się z nim zabawmy, ale pod żadnym pozorem nie dozwalamy mu pozostawać w umysłowej i cielesnej bezczynności. Naturalnym bowiem popędem dziecka jest czynność, a tylko dziecię chore, słabe, wstręt do niej czuje.

Obok popędu do czynności, jakieśmy już wyżej wspominali, najważniejszym jest w dziecku popęd do naśladowania, który spożytkować należy na korzyść jego duchowego i moralnego ukształcenia. Dzieci lubią naśladować ludzi dorosłych, jeśli więc chcemy, iżby dziecię do jakiej czynności nabrało ochoty, zamiłowania, to nie zachęcając go do niej, odbywajmy ją w jego

obecności. Niechaj podziwiał wyrób naszej zręczności, a zapewne po jakimś czasie zechce toż samo uczynić. Składajmy więc w obecności dziecka z papieru pudeleczka-  
ptaszki, czółenka i t. d., układajmy mozaikę, ułożmy z patyczków dom, zrobmy piękny haft na papierze, lub ulepmy z wosku ptaszka, pieska i t. d., a niezawodnie dziecię poprosi nas, iżbyśmy mu pokazali, jak to czynić należy. Nie sądźmy wszakże, że dziecię nabierze odrazu ochoty do jakiejś pracy, przeciwnie dłuższy nieraz czas upłynie, zanim w pacholeciu obudzi się silna chęć naśladowania, w czyn przechodząca. Minie niezawodnie dwa i trzy tygodnie, przez które dziecię z pozorną obojętnością patrzeć będzie na naszą pracę, a choćbyśmy dłużej nawet czekać mieli na zainteresowanie się dziecka, to postępujemy tą drogą, gdyż rozbudzone zajęcie w jego duszy czuje stokroć więcej znaczy, niż polecenie nasze, z góry mu narzucone. Dziecię, wykonywające pracę z naszego polecenia, daleko mniejszą z jęj dokonania uczuje przyjemność, niż skoro to czyni z własnego popędu. W żadnym zaś razie nie gańmy niefortunnych prób dziecka, lecz oceniamy je z pobłażaniem, pokazując, że to lub owo mogłoby być lepiej zrobione, a nawzajem, nie przeceniajmy nawet nie zjęj jego pracy, lecz pokażmy jęj małe usterki, aby je ciągle utrzymywać w dążności do lepszego wykonywania roboty, do postępu. Nieprzymuszona ta praca może trwać codziennie przez pół godzinki, a stopniowo i dłużej, stosownie do ochoty i zamiłowania dziecka. Będzie ona mile urozmaicać całodzienne jego czynności i posłuży za przejście do poważniejszej pracy systematycznej; a jeśli pomyślimy, że tylko działaniem kształci się wola, i że głównym celem wychowania nie jest jęj zniszczenie i po-

gnębienie, lecz nadanie właściwego kierunku, to pojmiemy, że takie stopniowe przyzwyczajenie dziecka do pracy musi wyrzucić najbardziej błogie skutki nie tylko na jego inteligencją ale i na charakter.

### Dalszy ciąg.

Pozostaje nam się wreszcie zastanowić nad samemi zabawkami i ich względną wartością. Wszystkie powyżej wymienione zabawki i zabawy zupełnie odpowiadają swemu celowi, gdyż jedne poruszają w ruch myśli dziecka, drugie kształcą jego ciało, nadają mu zwinność, inne wreszcie oba te cele mają na względzie. Wszakże oprócz wspomnianych cacek składy zabawek dziecinnych przepełnione są najrozmaitszemi wyrobami, odznaczającemi się wytwornością, pięknem wykończeniem i... drożyzną. Bardzo się mylimy, sądząc, że im piękniejszą udzielimy dziecku zabawkę, tym większą sprawimy mu radość. Dziecię otrzymawszy dwie lalki: jedną wycieczną, drugą bardzo kosztowną, z główką woskową o włosach naturalnych, ubraną według najświeższej mody paryskiej, niezawodnie da pierwszeństwo ostatniej, lecz nie na długo, po jakimś czasie porzuci ją i wróci do skromniejszej laleczki. Jak bowiem dla dziecka najwłaściwszym jest ubiór skromny, przy którym nie potrzebuje obawiać się zabrudzenia—ubiór, pozwalający mu podskoczyć, potaćzyć, jednym słowem, nie krępujący jego swobodnych ruchów i wesołej zabawy, tak też najwłaściwszemi są dla niego zabawki niewyszukane i niezbyt kosztowne. Skromną swą laleczkę może dziecię rozebrać, ubrać, położyć do łóżeczka i jednym słowem bez prze-

szkody się bawić, gdy tymczasem ze śliczną a kosztownie ubraną damą może tylko wychodzić na przechadzkę i to w ciągłej obawie, aby piękny jej ubiór nie uległ żadnemu uszkodzeniu. Ale oprócz tego znajduje się jeszcze wiele innych zabawek, z którymi dziecię po pierwszym zachwycie nie wie właściwie co począć: Ładną zapewne zabawką jest mały niedźwiedź o naturalnych włosach, podnoszący się za nakręceniem sprężyny na tylnich łapach i wydający mruczenie. Ale skoro dziecię przypatrzy się mu przez całą godzinę, nasyci się tym widokiem, to już o niego wcale nie dba; gdy tymczasem prosty, wypchany niedźwiadek może mu służyć i za konia i za osła, a w biedzie nawet i za psa; a tak może go użyć do rozmaitych celów i posług..

Do tego samego rzędu niepraktycznych zabawek policzyć należy wszelkie cacka, zaopatrzone sprężynami, lub zbyt sztucznymi przyrządami: jak lalki wydające głos, myszki i kotki biegające i t. d. Pięknym jest zapewne widok ładnie urządzonego salonu, w którym pomieszczono kilkanaście małych figurek, mających przedstawiać scenę przyjęcia gości; ładną jest chuśtawka, karuzela lub młyn djabełski z umieszczonemi na nich figurkami, ale cóż ma dziecię począć z temi wiecznie w jednej pozycji stojącymi osobkami. Nakarmi przez chwilę dłuższą lub krótszą wzrok swój tym widokiem, i wkrótce z obojętnością na nie spoglądać będzie. Zabawki takie bezpotrzebnie obciążają budżet wydatków rodzicielskich, a dziecku żadnej korzyści nie przynoszą.

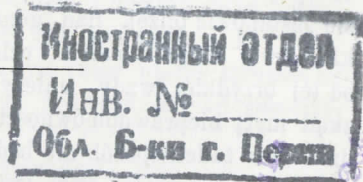
Po skromnych zabawkach najmiłszemi dla dziecka są zabawki przez nie samo zrobione. Kręgiel owinięty w kilka szmatek będzie dla dziecka, nieznanowio-

nego kosztownymi zabawkami, tak piękną laleczką, jak każda inna. Wogóle za zasadę przyjąć powinniśmy, nie dawać dziecku takich zabawek, które samo sobie sporządzać jest w stanie. Dajmy mu więc wypchanego konika, ale biczek samo powinno sobie zrobić, a będzie mu on miłszym, niż choćby najpiękniejszy baciak kupiony za drogie pieniądze. Nie kupujmy mu ołowianych żołnierzy, lecz dajmy mu arkusze niepomalowanych wojowników—pomalowanie, podklejenie ich, jego powinno być rzeczą. Naturalnie w razie potrzeby nie odmawiamy mu w tym naszej pomocy. Tak przezeń umundurowany i postawiony pułk wojska większą mu sprawi radość, niż najpiękniejsi drewnianni lub ołowiani rycerze, do których wykwirowania w niczem się nie przyłożył. Bawić wreszcie dzieci będą pewnie posługi w gospodarstwie, lecz wszystko zależy od sposobu, w jaki je do tego zachęcimy. Inne robi wrażenie na dzieciach, jeśli matka im oznajmi, że w nagrodę swą grzeczności jutro mogą wziąć udział w wyłuskaniu świeżego grochu, lub w obrywaniu korzonków od wisien, z których będą smażone konfitury—a inne, jeśli do tych czynności poprostu je napędzi. W pierwszym bowiem razie będzie to dla nich zabawą, w drugim pracą; w pierwszym razie ochoczo zabiorą się do pracy i przyzwyczają się do czynienia czegoś na wspólną korzyść ogółu.

Do zabawek wreszcie zaliczamy zagadki, wypowiedane w łatwej i przystępnej formie. Ilość ich nie potrzebuje być zbyt wielką, gdyż mniemane odgadnięcie, znané już przez dziecko zagadki sprawia mu prawdziwą przyjemność, a tu głównie idzie o to, aby dziecię zachęcić, nie zaś odstręczyć od myślenia. Do tego rzędu zali-

czamy zabawę zwaną „zgadula“ (la devinette), która w należytem podawaniu, bardzo się przyczyni do rozwinięcia umysłu dziecięcego i przyzwyczai dziecię do zastanowienia się (20).

Stosunkowo bardzo wiele miejsca poświęciliśmy zabawom i zabawkom dziecięcym, gdyż według naszego uznania jest to najważniejszy środek kształcenia umysłu dziecięcego w tej pierwszej epoce lat sześciu, a wszelkie inne środki, jak: czytanie, pisanie lub, nauka języków, przynajmniej tylko duszyczkę dziecka, pozbawiając ją naturalnej swobody i wesołości, w jakiej dziecię wzrastać powinno.



## Nieprawdomówność — Kłamstwo.

Miłość dziecka ku rodzicom, posłuszeństwo ich rozkazom i zaleceniom, przyzwyczajenie do porządku, czynności i pracy, a wreszcie dobry przykład nie tylko ochronią dziecię od zbroczeń moralnych, ale nawet staną się dobrymi nasionami wszystkich przymiotów, jakie kiedyś duszę jego ozdobią. W tej wiązance przymiotów dodatkich nie powinnyby się znaleźć miejsca dla nieprawdomówności i kłamstwa. Wszakże pomimo to może być pacholę jeszcze nieprawdomówne, dla tego wypada nam się zastanowić bliżej, nad genezą, to jest powstawaniem kłamstwa; chcąc bowiem ochronić duszyczkę dziecka od tej brzydkiej wady, należy zejść do źródła i poznać, z kąd męty nieprawdomówności pochodzą — inaczej zaradzić im w żaden sposób nie będziemy wstanie.

Dziecię z natury swój jest prawdomówne; co mu się podoba, do tego rączkę wyciąga lub słowy to wyraża, a do czego wstręt czuje, to odpycha. Znana prawdomówność dzieci dała powód do utworzenia w języku francuzkim wyrażenia „l'enfant terrible“, dowodzącego, że dziecię nieprawdomówności innych osób znieść nie jest wstanie. Jakoż nic bardziej nie oburza malców, jak nieprawda w ich obecności wypowiedziana. Inaczej być nie może, gdyż kłamstwo jest walką człowieka ze swém lepszym przeświadczeniem, wszelka zaś walka wymaga pewnego natężenia umysłowego, do którego dziecię nie jest zdolne. Prawdomówność więc dziecięcia nie jest żadną jego za-

sługą lecz wynikiem koniecznym ustroju jego duszy. Czemże się więc dzieje, że kłamstwo zagnieżdża się dosyć często w umyśle dziecka?

Jeśli wspomnieliśmy, że dziecię z natury swój lubi i lubić musi prawdę, to nie wynika ztąd bynajmniej iżby z nią częstokroć mijać się nie miało, ale to nie jest jeszcze kłamstwem, bo kłamstwem jest tylko z zamiarem dokonane niepowiedzenie prawdy. Dziecię nie posiada jeszcze należytej wprawy do czynienia dokładnych spostrzeżeń, nie rozumie jeszcze wielu stosunków czasowych, nie umie odróżnić dziś od jutra i wczoraj, w błędne związki wprowadza swe pojęcia i błędne z nich wyciąga wnioski, do czego nie pomału przyczynia się jeszcze bujna jego fantazyja. Dziecię się więc myli i omyłkę swoją bierze za prawdę, to więc nie jest kłamstwem i za kłamstwo nie powinno być uważane, w tym razie należy sprostować pomyłkę dziecka, wykazując mu błąd w jego spostrzeżeniu.

Dalój, jeśli dziecię ustawicznie koło siebie słyszy prawdę, to mu nawet myśl do głowy nie przyjdzie do skłamania. Wszakże pomimo zamiłowania prawdomówności wiele osób dozwala sobie żarcików z dziecka, każąc mu wierzyć rzeczom nieprawdopodobnym<sup>(21)</sup>; łatwowierność dziecka je bawi, a nie zważają, że tym sposobem wprawiają dziecię do podobnegoż ze sobą postępowania. Zwodzone częstokroć sprytnie dziecię używa prawa odwetu i zwodzi starszych. Starsze osoby w miejsce napomnienia cieszą się z mniemanego dowcipu dziecinnego, a tak zachęcają je do sprawienia sobie nowój uciechy. Figiel taki, żart nie jest jeszcze kłamstwem, ale toruje drogę do niego, bo przekonywa dziecię, iż można czasem i nieprawdę

powiedzieć i zyskać za nią oklaski. Dziecię nie powinno nawet wiedzieć, że skłamać można, jeśli przeto udaje się do nas z zapytaniem, czy żarcik, zrobiony sobie z niego przez trzecią osobę, jest prawdą, to nie mówmy, że osoba ta skłamała, lecz że się omyliła.

Dziecię naślepo wierzy starszym; wierzy nie tylko temu co mówią, lecz i temu co obiecują. Niedotrzymanie przez starszych uczynionej obietnicy zachwiewa jego wiarę w ich prawdomówność. Skoro uczynimy dziecku obietnicę, że za godzinę wyjdzie na przechadzkę, a odwiedziny lub też jaki interes stanęły temu na przeszkodzie, wtedy dziecię nie znając jeszcze zwyczajów świata konwencyjonalnego, niedotrzymanie naszego przyrzeczenia uważa za złamanie danego sobie słowa. Również nie dobrze jest czynić warunkową obietnicę: jeśli będziesz grzeczny, dostaniesz jabłuszko, gdyż dziecię samo swego postępowania ocenić nie umie, a jabłuszko uważa za prawnie sobie przypadającą należność.

Istnieją wreszcie w życiu towarzyskiem tak zwane niewinne kłamstwa, jak np. gdy gospodarz lub gospodyni domu, pomimo swój bytności, są nieobecnymi dla przybyłych gości, lub kiedy z rozjaśnioną twarzą i udaną radością witają przybyłych, po których odejściu wyrażają niezadowolnienie z ich odwiedzin (<sup>22</sup>). Takich zdarzeń dzieci nigdy nie powinny być świadkami, i nawet słyszeć o nich nie mają. Wreszcie panujący w wielu rodzinach hyperboliczny sposób wyrażania się, przesada w pochwałach i naganach zaszczerpia podobną przesadę w duszy pacholecia. Ileż to razy słyszymy wyrażenia podobne do następujących: sto razy ci mówiłem, żebyś tego nie ruszał; dwadzieścia razy na dzień myć cię potrzeba, a zawsze

jesteś brudny i t. d. Dziecię, nie mające żadnego jeszcze wyobrażenia o téj figurze retorycznej, czuje niezgodność rzeczywistości z wypowiedzianem słowem; ale ponieważ słyszy to dosyć często, więc pomału się przyzwyczaja i samo zaczyna mówić z przesadą. Raz jeszcze powtarzamy, że żarciki z dziecka, niedotrzymanie danéj mu obietnicy i praktykowane zwyczaje życia konwencyjonalnego, nie są jeszcze kłamstwem, ale bardzo do niego dziecię usposabiają. Przechodzimy teraz do błędów popełnianych przez starsze osoby, a prowadzących prostą drogą do kłamstwa.

Nasze niańki i piastunki zwyczajnie bardzo się przywiązują do swych wychowawców i radęby wszelką usunąć od nich przykreść; ale ponieważ są to kobiety proste nie mające żadnego wyobrażenia o wychowaniu, po swjemu więc je pojmują, a chcąc zyskać w jakikolwiek sposób przychylność dziecka, dogadzają wszystkim jego zachceniom, rozgrymaszają je i rozkapryszają. Wynikają ztąd zdarzenia bardzo niemiłe. Dziecię uderza w gniewie rączką piastunkę po twarzy, lub tupie nóżkami, co wywołuje głośne oburzenie jego nadzorczyńni. Ale rzadko kiedy matka, chcąc pośredniczyć w téj sprawie, dowiaduje się o czystéj prawdzie. Zwyczajnie piastunka, aby uwolnić dziecię od strofowania, napomnienia, kary, przekręca całe zdarzenie. Czyż takie postępowanie nie musi naprowadzić dziecię na myśl, że od odpowiedzialności można się kłamstwem uwolnić? Innym znów razem z przesadzonej miłości ku swemu wychowawcowi piastunka udziela mu tego, czego matka zabroniła, a na zapytanie matki, znów się udaje do wykrętów. Nie darmo też powiedziano, że po matce piastunka wywiera największy wpływ na życie dziecka.

Iluż to dorosłych ludzi dlatego tylko stało się nieprawdomównymi, że nałogu do wykretu nabyli od swój piastunki; mówią oni nieprawdę bez żadnego celu, ot tak z przyzwyczajenia. Iluż znów innych silniejszego charakteru bardzo często się łapie na chęci powiedzenia nieprawdy. Tu więc jeszcze raz widzimy, o ile silniejszymi i trwałszymi są przymioty nabyte na drodze przyzwyczajenia niż te, które są wynikiem zastanowienia.

W ten sam sposób jak piastunka względem matki, postępuje częstokroć matka względem ojca. Nieraz się zdarza, iż, dla poskromienia niegrzeczności dzieci, odwołuje się do ojca, jako do wyższej instancji, ale ojciec niezadowolony, że mu chwilę wypoczynku zakłócają takiemi, jak nazywa, błachostkami, zbyt surowo, według zdania matki, karci dzieci. Chcąc uniknąć na przyszłość podobnie przykrych dla siebie scen, matka odtąd ukrywa, lub zmniejsza przewinienia dziecka, a tak daje mu przykład nieprawdomówności. A jak obawa, bojaźń matki o swe dziecię pobudziła ją do kłamstwa, tak podobnie z obawy przykrości, mogącej nastąpić dla niego po wypowiedzeniu prawdy, dziecię okłamuje własną swą matkę. Walczy ono z nią takim samym orężem, jakim ona walczyła z ojcem swych dziątek.

Widzimy ztąd, że bojaźń jest jedną z głównych przyczyn nieprawdomówności i inaczej być nie może, bo tchórz, czy chce, czy nie chce, musi się dopuścić nieprawdy, ale wiina tu spada więcej na ludzi dorosłych niż na dzieci. Częstokroć bowiem już głos surowy, podniesiony starszych osób, ofuknięcie dziecka daje mu nadmierne wyobrażenie o jego przekroczeniu i o grożącej mu za to karze. Pod wpływem surowego wzroku i głosu ojca mieni się

twarz dziecka, nogi pod nim drżą, cała jego postać wyraża, że dopuściło się przekroczenia, o które je posadzamy, a pomimo to, jak to mówią, język kołem mu staje i nie dopuszcza przyznania się do winy. Postawmy się w położeniu takiego dziecka i spotęgujemy okoliczności, a może i nam podobna groza zamknęłaby usta, lub pomimowoli zmusiła do kłamstwa. Łagodne słowa, przyjacielskie poufne przemówienie do dziecka, nakłonią je niemal natychmiast do wyznania prawdy, byleby dziecię wiedziało, że za swe przekroczenia nie potrzebuje się obawiać nadmiernej kary.

Podobnie nie należy wymagać od dziecka, schwytanego na uczynku, lub przyznającego się do winy, obietnicy, iż takiego przekroczenia nigdy się więcej nie dopuści; dziecię bowiem znajduje się w położeniu człowieka trzymanego na torturach, który wypowiada i prawdę i nieprawdę, aby się tylko uwolnić od katuszy (23).

Przechodzimy wreszcie od tego pomimowolnego kłamstwa do właściwego, popełnianego z zamiarem. Rzadko kiedy jest ono udziałem dzieci w epoce, o której mówimy, gdyż wymaga większej kombinacji rozumowej do jakiejś dzieci tego wieku nie są zdolne. Gdyby się zaś coś podobnego i w tej epoce zdarzyło, to przedewszystkiem nie należy tego traktować jako przestępstwo zbyt wielkiej doniosłości, i nie trzeba nazywać kłamcą dziecięcia, które pierwszy raz skłamało. Jeśli więc dziecię przywłaszczyło sobie bez naszej wiedzy gruszeczkę, leżącą na talerzu, a wiemy napewno, że nikt inny tego nie uczynił, to nie żądajmy od niego wyznania winy, bo stałibyśmy się przyczyną jego pierwszego kłamstwa, ale prosto powiedzmy mu, że tego czynić nie powinno. Gdyby

zaś innym razem powiedziało coś wbrew prawdzie, to okażmy nasze głębokie zadziwienie i smutek, ale nie mówmy: jesteś kłamcą, lecz: nie powiedziałeś prawdy, co mnie bardzo boli. W każdym razie należy pokazać dziecku kłamiącemu, że kłamstwo mu żadnej nie przynosi korzyści, a więc odebrać zabraną gruszczykę, schowany cukier do kieszeni i t. d.

Dawna pedagogika bawiła się wiedzeniem dzieci na pokuszenie; chciała się przekonać, czy cnota ich trzyma wszelką próbę, i tak np. pozostawiono dziecię w pokoju zastawionym łakociami i nastęrczano mu okazyją dopuszczenia się łakomstwa i popełnienia kłamstwa. Dzisiejsza wprost przeciwniej trzyma się zasady; nigdy nie naraża cnoty dziecka na zbyt wielką próbę, bo wie, iż cnota jego jest tak wiotka, jak młoda roślina, i uchyla wszystko to, coby jój wzrostowi jakąkolwiek szkodę przynieść mogło. Usuwa tedy wszelką okazyją, wszelki powód do kłamstwa, i lepiej przyczynia się do ugruntowania w dziecku prawdomówności, niż dawna, która się na każdym kroku przekonywała o nietrwałości cnoty dziecięcój.

## Życzliwość. Przychylność.

W normalnych stosunkach wzrastające dziecię, to jest w zdrowiu i wesołości, z łatwością przenosi swą życzliwość i przychylność na osoby ze swego najbliższego otoczenia. Sympatyę tę okazuje małe dziecię przeważnie ku starszym osobom, a jakkolwiek pierwiastkowo pochodzi ona z przykrego uczucia osamotnienia, wynikającego z nieobecności starszych osób, to wszakże jest już początkiem prawdziwej życzliwości.

Pierwsze oznaki tej sympatyi spostrzegamy w dziecku już mniej więcej w piątym miesiącu jego życia. Stopniowo budzi się w malcu życzliwość ku swoim rówieśnikom; dziecię uśmiecha się do zwierciadła, w którym spostrzega swój obraz; również śmieje się do podobnego sobie malca, jakkolwiek nie okazuje jeszcze dla niego większego zainteresowania. Należy tedy skorzystać z tej wskazówki, i od czasu do czasu nadarzać mu sposobność obcowania ze swymi rówieśnikami. Wszakże w tej epoce przeważnie na zwierzęta przenosi dziecię swą życzliwość, i to nawet w wyższym stopniu, niż na równe sobie istoty. Pieski, kotki wyrażają swą radość bardzo zrozumiałym dla dziecka językiem, ztąd też dziecię lubi je, pieści się z nimi i okrywa nawet pocałunkami, a to tembardziej, iż nie spotyka w nich żadnego oporu, na który często natrafia w obcowaniu z podobnymi sobie malcami.

Małe już dziecię życzliwość swą ku innym osobom okazuje uśmiechem, machaniem rączek, ale życzliwość to



jeszcze bierna, należy więc ją pomalu zamienić na czynną. Na prośbę piastunki lub któregośkolwiek z rodzeństwa udziela dziecień odrobinę z trzymanej w rączkach bułeczki. Osoba przyjmująca podarunek, spożywa go w obecności dziecka i okazuje mu za to swą wdzięczność. Przyjemność sprawiona drugiej osobie, zachęca dziecień do ponownego podarunku. Próby takie i ćwiczenia w czynnej przychylności są zupełnie właściwe, byleby tylko niezbyt często się powtarzały i nie wymagały zbyt wielkiej ofiary ze strony dziecienia. Niewłaściwemi zaś będą tylko wtedy, skoro przyjmują, widząc zafrasowaną minę dziecienia i usteczka gotowe do płaczu, z pośpiechem zwróci udzielony sobie podarunek i niezasłużenie jeszcze pochwali za tę mniemaną jego dobroć. Mała nawet ofiara może być niezupełnie miłą, ale wynagrodzeniem tej niewielkiej przykrości będzie radość i wdzięczność okazwana przez przyjmującego. Gdybyśmy zaś spostrzegli, że ofiara dla dziecka zbyt jest ciężką, to lepiej jej nie wymagajmy, gdyż je odstręczamy od dobroczynności, sprawiając mu tak wielką przykrość.

W miarę wzrostu dziecka należy rozszerzać zakres jego czynnej życzliwości, przyzwyczajając je do karmienia pieską, kotką, kurki lub ptaszka. Niechaj rączka jego włoży się do udzielania choćby odrobiny ze swego własnego posiłku innym stworzeniom; niech się zaprawia do częstowania swych rówieśników i starszych tém, co otrzymało z okazji swych urodzin, imienin, lub innéj jakiej okoliczności. W tym razie zostawmy zupełną swobodę jego woli, możemy mu wprawdzie poradzić, zachęcić je, ale nie mieszajmy się do rozporządzania jego własnością. Zdłem by również było, gdybyśmy mu z tego powodu czy-

nili jaką wymówkę, a lepiej nawet przyczyni się do ukształcenia czynnej jego życzliwości, skoro, jak lew w bajce, podziału swego dokona, zostawiając sobie największą część, niż gdyby, ulegając naszemu rozkazowi, wprost przeciwnie postąpiło. W pierwszym bowiem razie, czyn jego będzie zupełnie swobodnym, w drugim zaś, wykona naszą wolę, a w serduszkach zapewne pożąduje dobrego swego uczynku.

Z wiekiem sympatya dziecka naczoraz obszerniejsze kółko przenosić się powinna; to téż dziecień wszystkich ludzi za dobrych ma uważać. Wrazie poswarki dzieci między sobą, niechaj nigdy starsza osoba nie potępia obcego dziecienia i niechaj nie staje w stronniczej obronie własnego. Piastunka, porywająca na rękę swego wychowawca, który posprzeczał się ze współnikiem swéj zabawy, i łajająca jego przeciwnika, daje bardzo zły przykład swemu wychowawcowi, zaszczipiając w nim gniew ku sobie podobnej istocie. Podobnie nierozsądnie postępuje wychowawczyni, skoro, chcąc utulić w płaczu dziecień, które upadło, bije podłogę, lub każe uderzyć inną osobę, jakoby przyczynę jego niezgrabności. W tym bowiem razie dwóch dopuszcza się błędów, raz, że nie dozwala ocenić dziecku prawdziwego powodu jego upadku, drugi-raz, że zaszczipia gniew ku innym osobom lub rzeczom.

Dziecień, o ile możności, nie powinno słyszeć głośnień gniewliwej połajanki innych osób; niechaj wie, że wszyscy ludzie są dobrzy, jakkolwiek nie wszyscy w jednakowej żyją pomyślności; niechaj wie, że są ubodzy i kaleki, że są dziatki pozbawione tych wygod, jakich dziecień używa; niechaj wie, że wszystkie ludzie bez różnicy są naszymi bliźniemi, którym dopomagać jest naszym naj-

świętszym obowiązkiem. Widok żebraka, biednego kaleki, niechaj rozbudza w niem współczucie, nie wstręt i odrazę; niechaj się stara ulżyć jego biedzie własnymi środkami, a nie jedynie z kieszeni rodziców. Skoro ubogi podczas obiadu zakłóca do drzwi naszych, postawmy talerz na stole i złożmy na nim część z własnego talerza, przeznaczoną dla biednego, a po niejakić chwili napełni się naczynie datkami naszej dziatwy. Nigdy nie wyrażajmy się ze wstrętem i odrazą o ubogich; przyjdzie czas, iż dziecię i tak pozna, że nie wszyscy biedni zarówno zasługują na nasze współczucie, ale chętną nieśmy im pomoc i od czasu do czasu prowadźmy nasze dziatki do schronień biedaków, cierpiących niedostatek wszelkiego rodzaju. W ten to sposób położymy podwaliny rzetelnej życzliwości i współczucia dla wszystkich ludzi bez różnicy.

Niechaj dobra matka nie sądzi, że, z rozszerzeniem się tej szczerzej życzliwości ku innym osobom, zmniejszy się ku niej miłość własnego dziecka, niechaj nie mniema, że wychowując dziecię w obojętności dla innych ludzi i stworzeń, większą miłością rozgrzeje serduszko jego ku sobie. Matka, tak postępująca, trzymałaby się małodusznej egoistycznej polityki, wychowywałaby tylko dziecię dla siebie samój, i byłaby samolubem, wychowującym drugiego samoluba. Przeciwnie, na tle szczerzej życzliwości i czynnej przychylności ku swoim bliźnim bardziej się jeszcze uwydatni miłość dziecka ku własnej rodzicielce. Taka miłość, oparta na miłości bliźniego, nie tylko z wiekiem dziecka zmniejszać się nie będzie, ale owszem, zamieni się na głęboką cześć dla swój dobrej i rozsądnej rodzicielki.

## Zaszczepienie uczucia religijnego.

Jak na rzeczach konkretnych kształci dziecię swój rozum, tak na sympatii, miłości ku ludziom, kształci swe uczucia, które przenosi na Przedwiecznego Pana Wszechrzeczy. Pojęcie dziecka z początku jest tak słabe, a uczucie tak chwiejne, iż przed pewną chwilą jego rozwoju umysłowego nie może być nawet mowy o rozbudzeniu prawdziwej religijności. Można wprowadzić i przed tym czasem nauczyć dziecię składać ręczki, można mu wskazać, że Bozia mieszka tam, wysoko, lecz to wszystko nie będzie jeszcze wynikało z potrzeby duszy dziecięcój, nie będzie owém silném uczuciem religijném, które zaszczerpić w niem powinniśmy. Jak bowiem dziecię o tyle tylko się rozwija pod względem umysłowym, o ile własnymi spostrzeżeniami i własną główką przerabia te spostrzeżenia, tak podobnie o tyle tylko nabywa uczucia religijnego, o ile własném czuje go serduszkiem. Najważniejszą tedy rzeczą będzie, iżby pierwsze uczucie religijne, wywołane w duszy dziecka, było silne, głębokie, iżby pierwsze wrażenie odnoszące się do Boga przejęło je wielką czcią, uwielbieniem i wdzięcznością. Nie straszne tedy zdarzenia, nie smutne i wstrząsające duszę jego wypadki, lecz wielkie, wspaniałe widoki, jak wschód słońca, niebo milionami gwiazd zasiane, stanowić będą najwłaściwszą porę do wzniesienia myśli i serca jego ku Stwórcy Wszechrzeczy. Wtedy to, kiedy cała postać dziecięcija wyraża zadziwienie i pytanie, dosyć będzie jednego krót-

kiego objaśnienia: Bóg wszystko to zrobił, a dziecię nigdy już w życiu nie zapomni tego, i z całej swój duszyczki umiłuje dobrotliwego Ojca Wszechrzeczy. Wiadomo, że wielki Newton ilekroć wymawiał wyraz Bóg, z największą ezcją uchylał swój czapki; podobnie i my postępować powinniśmy, jeśli życzymy, iżby uczucie to zależności od Boga głęboko zakorzeniło się w duszy dziecięcój. Nie potrzeba tu długich słów, długich wywodów, których dziecię niezdolne jest jeszcze pojąć, króre zatém z obojętnością przyjmuje, lecz krótkich a silnych wrażeń.

Skoro dziecię otrzyma podobne wrażenia, niechaj się modli; lecz niech się modli po swojemu, niechaj słowa jego będą szczerym wyrazem przejmującego je uczucia. Dziękuję ci, dobry Boże, lub Bożiu, daj zdrowie ojcu, mamie, będą prawdziwym wyrazem, tego co dziecię czuje. Wszakże i o św. Krzysztofie mówi legenda, iż świętobliwy ten mąż przeskakiwaniem przez kawał drzewa oddawał hołd Najwyższemu, a zapomniawszy pacierza, którego go Dzieciątko Jezus nauczyło, biegł za Zbawicielem świata błagając o powtórzenie modlitwy. Syn Boży za całą odpowiedź zalecił świętemu modlić się tak, jak poprzednio zwykł był to czynić. Nam może się zdawać niedorzeczną modlitwa dziecka, wyrażona jego własnymi słowy—ale jest ona rzeczywistym objawem jego uczuć. Nie uczmy tedy zbyt wczesnie dziecięcia dłuższych modlitw, powtarzać bowiem je będzie wargami, podczas gdy główka i serce zajęte będą czem inném. Tak tedy dziecię na słowach oprze tylko swą modlitwę, a nastrój religijny, będący właściwą modlitwą, będzie uważać za drugorzędny, zbyteczny i niepotrzebny. Widok modlących się dorosłych osób sprawia na dziecku ogromne wrażenie, i niezawodnie rozumowanie

jego musi się mniej więcej w tym odbywać kierunku: jeśli matka i ojciec, którzy są tak wiele i silni, korzą się przed Bogiem, to potęga Jego, dobroć i siła muszą być bardzo wielkie,

Tak więc i przykład dorosłych osób przekonywa dziecię, że jest Pan nad Pany, którego świętej woli wszyscy ulegają. Przykład ten pobożnego domowego kółka wystarczy dla dziecięcia w wieku lat czterech do pięciu, dlatego też zbyt małych dzieci nie należy za często prowadzić do kościoła; dosyć będzie, skoro się dowiedzą, że inni ludzie do niego uczęszczają i skoro usłyszą dzwony, wzywające na modlitwę. Wszakże możemy i powinniśmy wprowadzić na krótki czas pacholę do domu Bożego; niechaj w nim uklęknie, złoży rączyny i odmówi swe dziękczynienie; ale strzeżmy się długo je tu zatrzymywać, bo wtedy uczucie zniknie, roztargnienie zajmie jego miejsce, a pobyt w kościele się spospolituje.

Jak dłuższy pobyt w kościele, tak i długie modlitwy przytępiają w dziecku uczucie religijności, Dziecię np. widzi przed sobą stojące śniadanie, które je nęci, a zanim je otrzyma, musi odmówić zwyczajnie dość długą modlitwę. Głód przeszkadza podniesieniu jego duchowemu, i dziecię, odmawiając pacierz, ma myśl zajętą śniadaniem, które przed niem stoi. Podobny skutek wywiera długi pobyt w natłoczonym kościele, gdzie dziecię po odmówieniu swój krótkiej modlitwy nie wie, co dalej począć, i albo rozgląda się na wszystkie strony, chodzi od ławki do ławki, albo zmuszone do siedzenia na jedném miejscu przez parę godzin, myślą swą buja po ogrodzie i polu, a boleśnie czuje przymus i z niechęcią zaczyna uczęszczać

do domu Bożego. Zbytne modlitwy i zbytne przebywanie w kościołach nie jednemu były tak uciążliwymi w jego dzieciństwie, iż stały się przyczyną późniejszej jego obojętności religijnej. Kościół i modlitwa powinny zawsze mieć urok dla dziecka, a jeśli postaramy się, iżby go nigdy nie straciły, to najlepiej przyczynimy się do ugruntowania w dziecku uczucia religijnego.

Jeśli z jednej strony ostrzegamy o szkodliwości zbyt wczesnego rozbudzenia tego uczucia, to z drugiej, w żaden sposób zgodzić się nie możemy z tymi, którzy radzą odłożenie uprawy religijności do następną epoki. Wychodzą oni z tej zasady, iż należy dopóty wstrzymać się z rozbudzeniem religijności, dopóki dziecię samo nie uczuje tego potrzeby; a wszakże gdybyśmy w podobny sposób mieli czekać z rozbudzeniem innych uczuć dziecka, gdyby matka już od wieku niemowlęcego nie zaczęła w niem uprawiać miłości ku sobie, lecz czekała chwili, w której to uczucie w sercu dziecka samo się nie objawi; gdyby ani razu się do niego nie uśmiechnęła; gdyby nigdy nie przytuliła go do swego łona, to można napewno twierdzić, iż później niepodobna by było rozgrzać jego duszyczki do tak żywej miłości. Zapewne, mówić o dogmatach, o tajemnicach wiary w tej pierwszej epoce, byłoby zupełnie niewłaściwem i tego też się nikt w wychowaniu tak małych pacholąt nie dopuszcza; ale co innego jest rozbudzić uczucie religijne, na którego podstawie wszystkie zasady Kościoła, jako na żywym gruncie, później przyjąć i zaszcześcić się zdołają.

Silniej jeszcze zaszczeplą uczucie religijne krótkie i pełne namaszczenia rozmowy matki z dziećciem o Bogu—matki, posiadającej całą miłość dziecięcia i jego

zaufanie. Słusznie bowiem mówi pani Necker: że wiara dziecka, którą mniemasz oświecać, pozostaje ślepą—i jest tylko wiarą w ciebie. (Sa foi, que vous prétendez éclairer, reste aveugle, et n'est jamais, que de foi en vous). Zresztą serce dobrej, rozsądnej a religijnej matki lepiej ję wskaze, jak i co czynić należy, niż wszelkie ogólne przepisy.

Dziecię powinno wiedzieć, że wzrost roślin i zwierząt, że burza i pogoda, że wiosna i zima, że własna jego pomyślność, jak i pomyślność rodziców, wszystko to jest dziełem Stwórcy. Nie odbierajmy mu tej dziecięcej wiary, nie wypędzajmy go z tego rajy niewinności; bo źle się przysłużymy dziecku i sobie samym. Posłuchajmy co mówi jeden z najznajmniejszych lekarzy, a więc człowiek, który badał życie i naturę zupełnie wszechstronnie, kiedy go się spytano, w jaki sposób aż do tak późnego wieku zachował swą naiwną, dziecięcą wiarę: „Nie dam sobie zabrać tej wiary, rzekł on, która dozwoli mi w spokoju spojrzeć śmierci w oczy.“ I cóż zresztą ci mniemani postępowcy mają dać wzamian za religijność swoim dzieciom? Rozum, odpowiedzą zapewne. Ależ uczucie religijne nie wyklucza rozumu. Jeśli zaś w zamian za to uczucie chcą mu dać zwątpienie, to będzie to najniedorzeczniejszy dar, jaki mogą mu uczynić. A wszakże istnieje wiele znaków do gruntu osłabionego uczucia religijnego młodzieży. Jest to egoizm rozpaczy, który w nowszych czasach niejednokrotnie w samobójstwie niedorostków okazał swą władzę.

## Zakończenie.

Musimy wreszcie zwrócić uwagę wychowawców na niektóre okoliczności, powstrzymujące postęp moralnego rozwoju dziecka.

Wszyscy się z nami zgodzą, że najwłaściwszym miejscem pobytu malca jest izba dziecinną. Nie wynika ztąd, iżby pacholę od czasu do czasu nie miało być wprowadzane do towarzystwa doroslejszych osób, ale pobyt jego tutaj winien być bardzo krótki, inaczej może być nawet szkodliwym. Przyznajemy, iż dzieci nie powinny dziedziczyć, nie powinny obawiać się osób dorosłych, ale z drugiej strony dłuższe ich przestawanie w kółku ludzi rzadko widzianych, pociągnie za sobą niekoniecznie dobre następstwa. Wiadomo bowiem, że zwyczajnie w czasie pobytu gości dzieci są najniegrzeczniejsze i pozwalają sobie wszelkiej swawoli i wybryków. Matka zajęta gośćmi nie może zwracać należytej uwagi na swe dziatki, a dzieci znalazłszy się bez zwyczajnego nadzoru, dopuszczają się rozmaitych niegrzeczności.

Przypuścimy nawet, że nieliczne towarzystwo i obecność matki powstrzymuje wszystkie te niewłaściwości, to i tak korzyść, jaką dzieci z towarzystwa osób dorosłych odnoszą, będzie bardzo wątpliwa. Goście bowiem uważają za swój pierwszy obowiązek wyrażać się pochlebnie o dzieciach, chwala je w oczy, sądząc, iż tém najbardziej przypodobają się matce. Dziecię więc słyszy niezasłużone pochwały i nabiera błędnego o sobie rozumienia. Często-

króć téż matki chcą się popisywać przed obcymi ze swemi dziećmi, a naturalnie koniecznym tego następstwem ze strony gości jest aplauz, choćby najmniej zasłużony.

Wreszcie dłuższy taki pobyt dzieci w sali jest uciążliwym i dla samychże gości, którzy, przybywszy w celu rozmowy lub zabawy z gospodarzami domu, muszą pomimowoli zajmować się ich pacholętami. Tak więc pod wszelkim względem sala gościnna nie jest właściwym miejscem pobytu dla dzieci. Lecz podobnie niewłaściwym będzie pobyt dzieci w pokoju służących. Domownicy zwyczajnie nie umieją się z dziećmi obchodzić, i albo je pieścą lub drażnią. Zresztą nie krępują się obecnością dziatki i w ich przytomności dają wolny polot swoim słowom, które bardzo często grzeszą gminnością i trywialnością. Wreszcie lubują się nawet w zaszczepianiu niedorzeczności w umyśle dziecka, jakby tém chcieli okazać swą wyższość umysłową (24).

Jak w powyższym razie liczne otoczenie niedobry wpływ wywiera na dzieci, tak i ustawiczna rozmowa o malcach w ich obecności niekorzystnie na nich oddziaływa. Najlepiej udaje się wychowanie tam, gdzie niewiele mówi się o dzieciach, a wiele się działa. Z tego powodu zwyczajnie chybia wychowanie pacholęcia, jeśli wiele osób udział w niem przyjmuje. Matka, babki, ciotki, serdecznie kochające jedynaka, biorą go za najulubieńszy przedmiot rozmowy. Zdarza się wprawdzie, że nie zawsze mówią o dobrych jego przymiotach, potrącają nawet i o ujemne. Dziecię nie zawsze pojmie pochwałę lub naganę swoją, wyrzeczoną językiem może zbyt dla niego niezrozumiałym, ale to pojmie, że o niem mówią, a więc

zacznie ważność swą przeceniać i uważać się za główną osobę całego domu.

Każdy zrozumie, że pochwała tak wyrzeczona, jeśli trafiła do uszka dziecka, doda mu zarozumiałości i odbierze skromność, a nagana pozbawi go wstydu. A wszakże pielęgnowanie tych dwóch uczuć powinno być jednym z najgłówniejszych punktów, na które wychowawcy zwracać mają uwagę, bo w nich leży potężny środek wychowawczy. Nie trzeba sądzić, żeby i małe dziecię nie umiało odróżnić publicznie udzielonej sobie nagany od wymówki uczynionej pocichu na cztery oczy. I czteroletnie nawet pachole dobrze czuje różnicę, zachodzącą pomiędzy temi dwoma sposobami napomnienia. I czteroletnie dziecię wdzięcznym nam będzie za względność, jakąśmy okazali nie publikując jego przekroczenia. Tym to sposobem nie tylko nie ścieramy delikatnego puszku ze skrzydeł jego wstydu, ale zaszczeplamy jeszcze poczciwą i zącą ambycją, powstrzymującą go od niewłaściwego postępowania.

Wspomnieliśmy już o znaczeniu skromności, bo rzeczą jest naturalną, że jeśli skromność ma stać się zaletą dorosłego człowieka, to i w najpierwszej epoce winna być pielęgnowaną. A wszakże ileż to matek kładzie zbyt wysoki nacisk na piękne ubiory; lubują się swém dzieckiem, jakby lalczką jaką; stroją je i zdobią, każą się nawet przyglądać w zwierciadle i dumne są, skoro przechodzący ludzie oglądają się na paniczka lub panienkę. Czyż nie będzie naturalnym następstwem takiego postępowania, że i dziecię zbyt wielką zacznie przywiązywać wagę do swój powierzchowności. Niewłaściwym też jest okazywanie wzrokiem lub słowy zachwyty swemu dziec-

ku. Dziecię rozumie wyraz oczu macierzyńskich i odróżnić w nich zdoła spokojną, łagodną a serdeczną przychylność od namiętęgo uwielbienia.

Z uczucia wstydu wynika drażliwość dziecka na szyderstwo. Dziecię, chcąc przytłumić nieprzyjemne wrażenie, pochodzące z jego wyśmiania, zaczyna używać podobnej broni i, skoro tylko zdoła, wet za wet płaci, dozwalając sobie żartować nawet ze znacznie doroslejszej od siebie osoby. W tento sposób uczy się lekceważyć ludzi, których szanować i poważać powinno. Zdarza się wszakże, że wychowawcy nie szydzą z dziecka, ale go też nie karzą gdy się dopuszcza niewłaściwych figlów, jak przedrzeźniania, naśladowania innych osób, i nawpół skrycie się z nich cieszą, uważając to za dowód rozumu. Dzieci, sądząc, iż sprawiają przyjemność starszym swém niedorzecznym postępowaniem, sadzą się na coraz nowe figle i stają się zupełnie nieznośnymi malcami (25).

Ale jeśli z jednej strony nie powinniśmy wystawiać dziecię na pośmiewisko, to z drugiej nigdy nie mamy się stawać pośmiewiskiem dzieci. Doroslejsze więc osoby, wychowawcy, niechaj nie biorą udziału w takich zabawach, w których zabrudzenie twarzy węglem, lub śmieczne pozycje pobudzają dzieci do śmiechu ze starszej osoby. Takie zdarzenia zbytecznie spoufalają dzieci i pozwalają im zapominać o różnicy, istniejącej pomiędzy nimi a wychowawcami. Najszkodliwszy wszakże wywiera wpływ na wychowanie dłuższa choroba jednego z rodziców, lub niezgoda pomiędzy osobami malcem kierującymi (26).

Wspomnieliśmy już wyżej, o ile podobna dysharmonija przyczynia się do zaszczeplenia w dzieciach kłam-

stwa, ale wiele jeszcze innych z niej wad powstać może, jeśli ojciec gani to, co matka zaleca, lub naodwrot. Gdzie istnieje ta niezgodność w zapatrywaniu się rodziców na wychowanie, tam właściwie o wychowaniu mowy być nie może; tam systematycznie zaszczepiane bywają wady, zamiast dobrych przymiotów. Sprzecznosc ta w wychowaniu bałamuci dziecię, które w danej chwili staje po stronie tego, kto najwięcej mu pobłaża, a traci poszanowanie i miłość zarówno dla matki, jak dla ojca. W ogóle, streszczając wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, iż przeważnym charakterem wychowania w całej tej epoce powinien być łagodny nacisk.

Bogdajby rodzice wreszcie pojęli i zrozumieli, że jak rolnicy mniemają iż najplonniejszym bywa zasiew, dokonany podczas mgły, tak też najpierwszy zasiew wszelkich cnót i przymiotów przypada podczas najpierwszych mglistych lat życia.

Bogdajby mniej lekceważyli tę pierwszą epokę dzieciństwa, szczerze się nad nią zastanawiali, i wymianą swych myśli nawzajem sobie dopomagali. Wtedy nie będą narażeni na takie zawody, jakie dziś częstokroć ich spotykają; wtedy z aniołeczka w pierwszej epoce nie stanie się w następną dyabełek, w którym nagle spostrzegają takie wady i przywary, jakich się w swoim dziecku po-

przednio nigdy nie domyślali. Wychowanie bowiem nie jest wypadkiem jednej chwili, lecz długim ciągiem przyczyn i skutków, nieprzerwanym łańcuchem przyczynowości; a sprawa to wielkiej wagi, gdyż w młodzieży kraju spoczywa przyszłość społeczeństwa, a w dzieciach przyszłość młodzieży. Każda też dobra i rozsądna matka, troskliwie i umiejętnie wychowująca swe dzieci, jest namaszczonej pracownicą, budującą ołtarz pomyślności krajowej.

Wydawca: ...  
Wydano w ...  
Cena ...

## PRZYKŁADY I OBJAŚNIENIA.

Przykład 1. ...  
Objaśnienie: ...  
Przykład 2. ...  
Objaśnienie: ...  
Przykład 3. ...  
Objaśnienie: ...



## PRZYKŁADY I OBJAŚNIENIA.

1) Posłuchajmy, co pod tym względem mówi jedna z znacznych i rozumnych matek. (Oeser). Codziennie stawałam przy łóżeczku mego dziecka, czekając, dopóki się nie obudzi, a skoro oczki otworzyło, przemawiałam do niego temi słowy: wstań czempredź, mój aniołeczku, i daj mi buzi, bo inaczej śniadanie nie będzie mi smakowało. Dziecię wstawało, podawało mi rączki, dawało żądane go całuska, a ja nadawałam mu rozmaite pieszczotliwe imiona, po części przezemnie wynalezione. Jakżeż żałuję tych dzieci, którym rodzice nie okazują swęj miłości. Ach! gdybym mogła objąć moją miłością wszystkie dzieci! Biedne one, nie umieją wypowiedzieć, ile jęj pożądają.

2) Dziewięcioletnia dziewczynka, prawdziwe oczko swęj matki, jak to mówią, leżała w łóżku, lekką złożona chorobą. Dziewczynka rozpieszczona przez matkę, bardziej jeszcze była niecznołą w czasie słabości. Zmuszona do przebywania w łóżeczku, bawiła się rozmaitemi przedmiotami, z których kilka upadło jęj pod łóżko. Matka, zobaczywszy to, zawołała slugi, żeby jęj takowe wydostała. Rozgrymasone dziewczę, nie znajdujące nigdy oporu w matce, chciało się widocznie przekonać, czy wreszcie go napotka i zawołało z uniesieniem: nie chcę, żeby Józefa mi podniosła, niech mama sama mi podniesie. Matka, jakkolwiek czterdziestoletnia kobieta i dosyć otyłęj tuszy, a nawet trochę cierpiąca, weszła pod łóżko, aby zadosyćuczny-

Biblioteka polska

przy

Sermokiem Sk. dot. Tow. Dob.

nić życzeniu małej Stasi.—Czyż dziecko mogło kochać taką matkę? Wcale jej nie kochało i w następstwie złożyło tego jaśniejsze dowody.

3) Zwyczajnie ojciec po wieczornym pacierzu udzielał każdemu z dzieci pocałunek w czoło, tak mówi jeden z pedagogów, opisując własne życie. Pewnego razu dopuściłem się jakiegoś przekroczenia, które ciężko strapiło ojca, i ten nie udzielił mi pocałunku. Brak ten przychyłości ojcowskiej do głębi wstrząsnął moją duszę, starałem się zasnąć, zmrzyłem powieki, ale sen nie przychodził, a byłem wówczas sześciolatkiem chłopczykiem. Zmartwienie wreszcie moje doszło do tego stopnia, iż około jedenastej godziny wybiegłem z łóżeczka, i rzuciwszy się ojcu na szyję, błagałem go o przebaczenie, a zyskawszy je, dopiero spokojnie zasnąłem.

4) Pięcioletnia Józia zbliża się do ojca, siedzącego na kanapie, a obejmując rączkami swojemi jego szyję, woła z uczuciem: mój kochany papusieńku! Ojciec zamiast przytulić do siebie córeczkę, chłodno jej odpowiada: nie jestem twoim papusieńką, lecz ojcem, nazywaj mnie tak, a nie inaczej. Słowa te, poważnym wyrzeczone tonem, jakby chłodną wodą oblały ciepłe serduszko dziewczęcia, które też bezzwłocznie zeszło z kanapy i udało się do drugiego pokoju.—Inaczej postąpiła sobie w podobnej okoliczności dobra mateczka. Troje dzieci bawiło się w pokoju, w którym siedziała matka, zajęta jakąś ręczną robotą. Złożywszy wreszcie pracę na kolanach, z wewnętrznym zadowoleniem przypatrywała się zabawie dzieci. Spostrzegł to najstarszy synek, pośpieszył do matki, a za nim i inne dzieci, spojrział jej w oczy i zawołał: dobra nasza mateczka wygląda jak Burus, zupełnie tak mile na nas, jak on spogląda. Była to nazwa osiołka, który codziennie przywoził mleczywo przed dom, a wtedy dzieci go okrążały i dawały po kawałku bułeczki. Mateczka nie obraziła się tém niestosowném wyrażeniem, bo wiedziała, że dzieci porównywały ją z tém stworzeniem, które uważały za najlepsze, za najpotulniejsze. (Oppel).

5) Pewna zacna matka nie mogła nigdy uskarżać się na lakomstwo dzieci, ale też postępowała z nimi w sposób odmienny, niż to się zwyczajnie dzieje. Bo skoro tylko otrzymywała jakieś przysmaczki lub owoce, natychmiast rozdzielała je pomiędzy dzieci, a częstokroć zdarzało się, iż dla niej samój nic nie pozostawało. Wtedy to dzieci, zdziwione jej szczodroblewością, kładły część otrzymanych łakoci na talerzyk matki. Matka ta nawet przy najliczniejszych towarzystwach pamiętała najpierw o swych dzieciach, i nie trzymała się téj zasady, że dzieci powinny poczekać. Ja nauczyłam się już czekać, mawiała ona, przyjdzie i na nich czas, że nabędą tego przymiotu. Znajomi i sąsiedzi dziwném okiem spoglądali na to postępowanie matki, ganiąc je i potępiając w duszy. Wszakże matka się nie myliła, gdyż wkrótce doszła do tego rezultatu, iż dzieci, nie chcąc pozabawiać swój matki przyjemności, wydały się natychmiast z pokoju, skoro ujrzaly, iż matka otrzymuje jakiś podarunek gastronomiczny.

6) Było to w wagonie kolei żelaznej. Młoda kobieta siedziała na ławeczce, a synek jej wyglądał przez okno, ciesząc się widokiem pól, łąk, owieczek pasących się na nich, i co chwila czynił swoje uwagi. Matka obawiając się, iżby przypadkiem drzwi wagonu się nie otworzyły i chłopczyk nie wypadł, przywoływała go do siebie raz, drugi i trzeci, lecz naprózno. Chłopczyk, zachwycony coraz to nowym widokiem, nie zważał na wołanie matki. Głos matki stawał się coraz bardziej pieścizotliwym, coraz czulszemi słowy przywoływała synka do siebie, lecz bezskutecznie; wreszcie w te odezwała się słowa: nie mam już mego ukochanego synka, nie słucha on swój mateczki, nie dba już o nią,—i umilkła w zupełném strapieniu. Ale dzieciak co chwila głośno wyrażał swe myśli i uczucia, bo ujrział, jużto wołu ciągnącego plug, jużto jeźdźca na koniu, nowe domy, nowych ludzi, a o swój mateczce bynajmniej nie myślał. Wreszcie wzburzenie matki doszło do najwyższego stopnia, chwyciła synka w swe objęcia, a okrywając go pocałunkami z czułością i ze łzą w oku mówiła: moje drogie, kochane dziecię! Tak to zwyczajnie przegrywają matki swą sprawę, walcząc bronią miłości ze swemi dziećmi.

7) Jak śmiesznymi bywają pod tym względem dzieci, może posłużyć następne zdarzenie. Pewna matka chciała pokazać przybyłej osobie, że jej trzyletni synek umie już wymówić swoje imię, ale w żaden sposób go do tego nakłonić nie mogła. Dziecię stało i uparcie twierdziło, że imienia swego nie umie wymówić. Czegóż ty nie umiesz wymówić? zapytał się gość. Nie umiem wymówić: Józio, odrzekł chłopczyk i odszedł zupełnie przekonany o swój nieumiejętności. Znalazienie się chłopczyny pobudziło wszystkich do serdecznego śmiechu.

8) Przed kilku laty byłem świadkiem, jak pewna dobra, i szczerze kochająca babcia, ustawicznie wydawała rozkazy swęj ukochanęj wnuczce. Już się dosyć bawiła, Maryniu, w pokoju, idź teraz na ganek, tam sobie pobiegaj. Dziecko usłuchało rozkazu, ale znów po chwili dał się słyszeć głos babci: czemu tak hałasujesz? panienka nie powinna tak hałasować. Nikogo wprawdzie nie było w domu, i dziecko mogłoby swobodnie spróbować siły swego głosiku, lecz na taki monit babci usiadło sobie na stoleczku i przyglądało się kurczętom. Znów po chwili odezwała się babunia: czemuż tak siedzisz, Maryniu, pobiegaj sobie przed ganeczką. Dziecko zaczęło biegać, ale znów za minutę wyrzała babcia i spostrzegła, że Marynia trochę sobie trzewiczki zabrudziła w małej kałuży, znajdującej się obok ganku. Nowe zatem napomnienia, nowy rozkaz. Tak więc wszystko, co dziecię czyniło, było niedobrem, ale dziewczynka była potulna i powolna, nie przyszło więc nigdy do kłózy jej woli z wolą babki. Czyż jednak kiedy stała się samodzielną kobietą, to wielkie pytanie. Na uwagę, którą śmiałem uczynić babce, odrzekła mi: ależ dzieci ustawicznie musztrować należy (Oppel).

9) Wszakże i my doroślejsi łatwo przyzwyczajamy się do jedzenia w pewnych porach dnia, a osobie, jadającej obiad o godzinie czwartej, nie miłym on będzie o godzinie drugiej. Jeśli zaś mówimy, że dziecię w każdej porze dnia z równym może jeść apetytem, to jest to tylko naszym błędnym przypuszczeniem. Przyzwyczajanie takie do przyjmowania posiłku regu-

larnego uwydatni przytém uczucie sytości, a dziecię kierujące się tęp uczuciem, nie tylko nigdy nie przekroczy miary potrzeby fizycznej, lecz zachowa błogie to przyzwyczajanie na całe życie. Pewna osoba, znajdująca się na proszonym obiedzie, spożywała go z wielkim apetytem, a nie wiedząc o ostatniem daniu, zjadła tyle, ile było jej potrzeba. Wtém wnoszą ostatni półmisek. Ach jaka szkoda, że o tęp daniu poprzednio nie wiedziała, jest to moja ulubiona potrawa. Niechże pani raczy i tego skosztować, rzekła jej uprzejma gospodyni, to pani nie zaszkodzi. Nie, odrzekła zaproszona, mam już dosyć i za nie w świecie nie mogłabym ani łyżki więcej włożyć do ust. Osoba ta od młodości została przyzwyczajona do słuchania uczucia głodu, a przyzwyczajenie to stało się w niej drugą naturą.

10) Zналиśmy chłopczyków i dziewczynki wychowanych w ten sposób, iż od ukończonego trzeciego roku, wyprowadzano je codziennie, bez różnicy pory roku na świeże powietrze. Wyjątek od tego stanowiły zawierucha, zamieć śnieżna, lub deszcz ulewny. Błoto nie przeszkadzało przechadźce, gdyż dzieci posiadały duże nieprzemakalne buty, zabezpieczające od zamoczenia, a w zimowej porze kładły oprócz tego futrzane tułubki, chroniące je od mrozu. Wprawdzie ojciec kierował wychowaniem tych dzieci, ale wyrosły na tęgie i zdrowych ludzi.

11) Zналиśmy chłopczyka, który, mając zaledwie dwa lata i nie umiejąc jeszcze należycie mówić, odznaczał się nadzwyczajną systematycznością. Chłopczyk ten nigdy nie odechodził od swych zabawek bez skrupulatnego ułożenia ich w pudełku, a kiedy chciano go oderwać od tęp czynności, zaczynał płakać. Przymiotu tęp systematyczności nabył on od swęj piastunki, która go do porządku włożyła. Zaiste, kobieta ta bardzo wiele się zasłużyła względem owego chłopczyka, gdyż przymiot raz nabyty, zostanie jego własnością na całe życie, a jak teraz systematycznie się bawi, tak później systematycznie pracować będzie.

Lecz niestety, takich przykładów niewiele naliczyć możemy, a po większej części spotykamy dzieci niewłożone do po-

rzędu, które nigdy nie wiedzą, gdzie co leży, a po znalezieniu przedmiotn szukanego, natychmiast znów tracą go z oczu i pamięci.

12) Ojciec, powróciwszy do domu, przelicza resztę otrzymaną w magazynie, a znalazłszy, iż kupiec przez omyłkę, dał mu dziesięć groszy zawiele, przywołuje sługę i powiada: proszę cię, odnieś te dziesięć groszy kupcowi i powiedz, że powtórnie policzyłem pieniądze, i znalazłem dziesięć groszy zawiele. Takie zdarzenie inny musi wyrzucić wpływ na dziecko, niż następujące.

Ojciec powraca do domu i przelicza pieniądze, otrzymane w kassie, a znalazłszy, że kassjer dał mu rubla zawiele, powiada do żony w obecności dzieci: kijem tego, co nie pilnuje swego. Kassjer dał mi rubla zawiele, wypijemy za to buteleczkę winka; niechaj na drugi raz nauczy się lepiej liczyć.

Albo téż, ojciec w gniewie uderza służącego w twarz; udobruchawszy się zaś spostrzega, że popełnił niesłusność, i, chcąc mu wynagrodzić za otrzymaną krzywdę, ofiaruje rubla. Czyż takie postępowanie nie przyczyni się do pomieszania wyobrażeń dziecka i czyż go nie przejmie fałszywem mniemaniem, że każdą krzywdę pieniędzmi okupić można?

Albo znów, niezadowolona matka z kilkudniowej choroby służącej, chce ją wywalić z domu. Na przedstawienie męża, iż dla służącej trzeba być względnym, odpowiada: na cóż mi się przyda chora służąca? czyż ja mam jęj posługiwać? Zresztą matka moja mawiała mi, że sługi są na to, żeby nam usługiwały; a kiedy nam posługiwać nie mogą, to są nam zbyteczne i niepotrzebne. Tak to przykład matki stał się wyrocznią dla córki, a według niego będzie modelować swę czynności i wnuczka.

13) Darwin przytacza pod tym względem wiele ciekawych szczegółów, z których wspomnimy o następujących.

Kotka, nie mogąc dostać się do mleka, znajdującego się w naczyniu o wązkiej szyjce, wsadzała swą łapkę i oblizywała z niej mleko. Małe jęj kocię zupełnie swą matkę naśladowało.

Szczenie, wychowane wspólnie ze starszym kotem, myło się łapką, tak jak kot. Lecz żadne zwierzę nie zdoła z własnego popędu naśladować człowieka, chyba osobno z trudem i mozolem do tego tresowane. Jedna małpa stanowi od tego wyjątek; naśladowuje ona czynności ludzkie, ale z pewnem wysileniem, co przekonywa, że naśladownictwo to ją wiele kosztuje.

14) W ten mniej więcej sposób opowiadać należy czteroletniemu dziecku. Była jedna mama, ta miała synka. Mama z synkiem poszła na spacer. Kiedy byli na spacerze, synek zobaczył owieczkę. Owieczka leżała na ziemi; była chora. Chłopczyk zbliżył się do owieczki, chciał ją podnieść. Owieczka ustać na nóżkach nie mogła i co się podniesie, to upadnie. Chłopczyk jeszcze raz podnosi owieczkę. Wtem słyszy, że ktoś na niego woła; nie ruszaj tego bydłęcia! Chłopczyk się ogląda i widzi dużego człowieka. Człowiek zbliża się do owieczki i kopie ją nogą, żeby wstała. Biedna owieczka chce powstać, ale znów upada. Człowiek bierze ją za nogi, zarzuca sobie na ramię i idzie dalej. Był to pasterz i dawno szukał owieczki. Chłopczyk biegnie do matki i prosi, żeby kupiła owieczkę. Matka woła na człowieka, daje mu pieniądze, a człowiek oddaje owieczkę. Matka i chłopczyk niosą owieczkę aż do rogatki. Tu znaleźli dorożkę, włożyli owieczkę do dorożki i matka wsiadła do dorożki, Józio także, i pojechali. W domu chłopczyk zrobił posłanie dla owieczki, dał jej mleczka, a na drugi dzień owieczka już była zdrowa. Mama dała chłopczykowi czerwoną wstążeczkę. Chłopczyk zawiązał ją na szyi owieczki i dawał jej codziennie mleka i bułeczki. Owieczka urosła, stała się ładnym barankiem i bardzo kochała chłopczyka; chodziła za nim jak piesek.

15) Zналиśmy dobrego i rozsądnego ojca, który na przechadzkach, odbywanych ze swemi dziećmi (półpięta i półszości roku mającemi), co chwila zwracał ich uwagę na ten lub ów przedmiot tak, że cała przechadzka była czasem nauki. Najlepszy miał zamiar ten dobry ojciec, ale nie znał siły dziecięcego umysłu, a dzieci zamiast orzeźwić się na świeżem powie-

trzu, popłasać sobie wesoło po łąkach i błoniach, musiały mieć ustawicznie napiętą uwagę, aby zadosyć uczynić wymaganiom ojca. I w dobrém można przesadzać, jak mówi łacińskie przysłowie: *ne quid minis*, (nie nazbyt).

**16)** Dziecię odbyło np. małą podróż koleją żelazną. Wychowawca pyta się o główne szczegóły jazdy kolejowej, zaczawszy od przybycia na stacyją, aż do następnej. Co uczyniłem przybywszy na stacyją? Dla czego zatrzymałem się przed małym okienkiem? Ile wziąłem biletów? jak wygląda bilet? Kiedy otworzono drzwi, prowadzące na peron? Jaki wóz stał na przodzie? Dla czego węgle znajdowały się na drugim wozie? Kto nam wskazał miejsce, gdzie siąść mamy? Ile razy zadzwoniono zanim ruszyliśmy? Co dało się słyszeć przed ruszeniem? Na czym stały wszystkie wozy? Jak się nazywają wspólnie te wszystkie wozy? Jak się zowie przedział, w którym siedzieliśmy? Komu oddaliśmy bilety? Jakie to domki stoją przy drodze? Kto w nich mieszka? Dla czego wzdłuż całej drogi znajdują się dróżnicy? Gdzie wysiedliśmy? i t. d.

**17)** Matka, bona lub piastunka bawią się z dzieckiem w przyjęcie gości. Ileż tu zachodu i kłopotu, iżby należycie ugościć przybyłych. Drewniane talerzyki muszą być wymyte, wytarte; łyżeczki, noże i widelce wyczyszczone, do czego wszystkiego służy piasek w miejsce wody. Na talerzykach trzeba ułożyć pięknie potrawy, wreszcie nakryć stolicek białą chusteczką, zastawić stół, zaprosić gości i t. d. Po uczcie i po odejściu gości należy obmyć napowrót talerze i wszystkie naczynia. W ten sposób prowadzona zabawa, nie tylko zajmie i zabawi dziecię, ale będzie jeszcze lekcją przyzwoitości i porządku.

**18)** Dziecię posiada całą wioskę, drzewka, kilku piesków, owieczki, burego wilczka i strzelca ze strzelbą, ale nie wie co z tém zrobić. Matka ustawia mu domeczki z drzewek, urządza aleję, a w alei stawia trzódkę owiec, z pieskami po bokach. Wycina mu z zielonego papieru łączkę, na którą owieczki po długim pochodzie przybywają i, rozbiegłszy się na wszystkie strony, jedzą trawkę, podczas gdy pasterz spoczywa sobie pod

drzewem. Wtém wybiega z ukrycia wilczek, zbliża się do owiec i już pewny jest swego łupu, gdy tymczasem czujne pieski głośném szczekaniem budzą pasterza; ten przywołuje na pomoc strzelca, który fuzyją zabija wilczka. Wilczek pada na ziemię, a radość dziecka jest nieograniczoną.

Albo téż innym razem nudzi się Andzia. Mateczka robi jej propozycyją, żeby się przejść do lasku z dwiema córeczkami, to jest laleczkami. Jedną z nich, Józję, przybiera mateczka za swoją córkę; druga, Zosia, jest córką Andzi. Wybierają się tedy, ubrawszy poprzednio należycie swe córeczki, wspólnie do lasu, to jest do sąsiedniego pokoju, a jeśli pogoda i pora roku temu sprzyja, do ogrodu. Tam córeczki rozbiegają się: jedna w jedną stronę, druga w drugą. Zosia weszła na wysoką skałę, to jest na stół lub kamień, a Józia gdzieś zniknęła. Zosia o mało co nie spadła ze skały i dopiero jej mateczka, to jest Andzia, uratowała ją od upadku, ale Józję długo trzeba było szukać; wreszcie ku wielkiej radości odnajdują ją siedzącą pod wielkim krzakiem. Po długiej przachadce córeczki zmęczone muszą wracać do domu; trzeba ich natychmiast położyć do łóeczka, bo się zbyt zmęczyły. Nazajutrz, to jest po upływie pięciu minut, Andzia znajduje, że Zosia jest chora, że ma gorączkę; tedy matka posyła po doktora i t. d. i t. d.

Takie wspólne zabawy matki z córką mają z niczem nie porównany powab dla dziecka i nadługo pozostawia trwały ślad w jego duszy.

**19)** Przy odpowiednim kierunku, dzieci już w czwartym roku życia umieją się wybornie bawić. Mała Nepomucenka bawiła się ze swoim braciszkiem, Mikołajem, w szkołę, a ponieważ była w jednym z nim wieku (były to bowiem bliźnięta) więc, jako bardziej rozwinięta, odgrywała rolę nauczycielki. Trzeba było spojrzeć na jej poważną minę, z jaką rozkazywała swemu braciszkowi, i na powolność, z jaką tenże wykonywał wszystkie jej rozkazy. Lecz w podobnych zdarzeniach unikać należy wszelkiego żarciku, wszelkiej uwagi z bawiących się dzieci. Gdyż dzieci, czując, iż udają starszych, podejrzliwym na nich spoglądają.

dają okiem, a skoro spostzegą uśmiech, żarcik, lub szyderstwo zniechęcają się do zabawy i bawić się przestają.

20) Jedno z dzieci wychodzi do sąsiedniego pokoju a inne obierają sobie w myśli jakiś przedmiot, znajdujący się w pokoju, poczem przywołują nieobecnego. Zgadujący zadaje pytania, czy rzecz jest z drzewa, szkła, kości, papieru i t. d., a za całą odpowiedź słyszy: tak, lub nie. Po otrzymaniu pierwszej potakującej odpowiedzi, pyta się, czy rzecz należy do sprzętów domowych, czy do naczyń, czy też służy do ubioru. Po otrzymaniu drugiej, potakującej odpowiedzi, wie już np. że rzecz, którą ma odgadnąć, jest ze szkła i służy do użytku. Pyta się więc dalej, czy jest zupełnie okrągła, jak szklanka, czy też zwężona, jak butelka, czy płaska, jak talerzyk, i wreszcie odgaduje, że rzecz, którą pomyślano, jest talerzykiem. W taką zagadkę mogą się bawić dzieci cztero i pięcioletnie. Oczywiście, w miarę wzrostu i pojętności dzieci, rzecz może być wybierana z pomiędzy przedmiotów znajdujących się w całym domu, w ogrodzie, na wsi, a wreszcie bez żadnego ograniczenia. Wtedy też pytania będą ogólniejsze, a schodzić będą do coraz bardziej szczegółowych. Pierwszemu np. pytaniem będzie, czy rzecz ta należy do królestwa zwierzęcego, roślinnego lub mineralnego. Jeśli do zwierzęcego, czy należy do czworonogów, ptaków, ryb, owadów, i t. d. Jeśli do czworonogów: czy jest zwierzęciem domowym lub dzikim. Jeśli do domowych, czy przebywa razem, z człowiekiem, czy w osobnych mieszkaniach. Jeśli przebywa razem z człowiekiem, czy jest przez niego lubianym, czy prześladowanym? (myszy i szczury), jeśli jest lubianym czy szczeka, czy miauczy. I tem sposobem dziecię odgaduje psa lub kota.

21) Dziecię pyta się ojca, gdzie jest wuj? Tam siedzi pod szafą, odpowiada, żartując z dziecka ojciec. Dziecię, które dosłownie wierzy mowie ojca bez względu na to, że niepodobieństwem jest, iżby osoba dorosła pomieścić się mogła w tak małej przestrzeni, schyla głowę i szuka wuja. Ojciec śmieje się z nieдорęczności swego synka.

22) Konwencyjonalne to kłamstwo jest na pozór bardzo niewinne, a wszakże, bliżej mu się przypatrzwszy, przekonamy

się, że i ono szkodliwe skutki za sobą pociągać może. Przypuścimy, że pan N. jest wyższym urzędnikiem i że w dzień swoich imienin siedzi z rana przy biurku, zatopiony w swęj książce. Przypadkiem spogląda przez okno, i spostrzega, że podwładny jego, pan X w świątecznym stroju zbliża się do jego mieszkania, aby mu złożyć swoje życzenia. Pan N. wie, że odwiedziny pana X. wiele kosztują i że ten byłby bardzo zadowolony, gdyby pana N. nie zastał w domu, mógł rzucić swój bilet, dopełnić tym sposobem zwyczajem przejętej formalności i czemprowadzić czmychnąć do domu, lub udać się na umówioną przechadzkę. Pan N. wszystko to doskonale pojmuje i dlatego biegnie do służącej i powiada, że skoro pan X. zadzwoni proszę powiedzieć, że mnie nie ma w domu. Jakoż po chwili spogląda przez okno i widzi jak z uradowaniem obliczem, niemal w podskokach, pan X. przebiega dziedziniec i w jednej chwili znajduje się na ulicy. Czegóż więc złego dopuścił się pan N. tém niewinném kłamstwem? Panu X. oszczędził nieprzyjemnej chwili, przymusu i wybełkotania kilku banalnych, nie znaczących frazesów, a sobie fatygi i straty czasu. Dotąd wszystko dobrze.

Lecz pan X. spotyka na ulicy woźnego, który również dąży do pana N. z powinszowaniem, ale zarazem z prośbą o pomoc, niecierpiącą żadnej zwłoki. Biedny woźny ma oddawna chorą żonę; na chorobę jej się zadłużył, i dziś jest właśnie ostatni termin zaległego komornego. Jeśli nie zapłaci, wtedy nielitościwy gospodarz rzeczy jego zatruduje. Tymczasem dowiaduje się on od pana X., że pana N. niema w domu i rozpacz go ogarnia, gdyż pan N. był jedyną osobą, na którą liczył.

23) Zbytne gromienie dzieci zupełnie je odurza, tak że częstokroć nie wiedzą, co odpowiadają.

Pewien sześciolatek chłopczyk został przed chwilą surowo wyłajany przez swego nauczyciela za dopuszczenie się kłamstwa. Po kilku minutach nauczyciel czyni mu pytanie: kto stworzył świat? Dziecię, znajdujące się jeszcze pod wpływem otrzymanej połajanki, odpowiada: ja, ale tego więcej nie zrobię.

24) Powiedz panu, mówiła służąca do trzechletniego chłopczyka, ile masz nosków? Dwa, odrzekło dziecię. A ile główek? Trzy, powiedział malec. Piastunka śmiała się do rozpuku z niedorzecznej odpowiedzi dziecka, której go sama nauczyła, nie domyślając się wcale, jak wielką mu tym wyrządziła krzywdę.

Podobnie błędnych wyobrażeń, zaszczipionych naumyślnie w dzieciach przez domowników, naliczyć możemy bardzo wiele.

25) Nie wiedziałem, powiada jeden z pedagogów, dla czego mały Ksawerek ustawicznie był tak niezdolnym chłopcem; co chwila wykrzywił usta, oczy przewracał, skakał z nogi na na nogę, piał i najprzeróżniejsze czynił grymasy. Pewnego razu wyszliśmy z całą rodziną na przechadzkę, a Ksawerek wysiłał się na coraz to nowe pomysły. Wtém babcia chłopczyka, nie mogąc się wstrzymać od śmiechu i pełna radości, powiedziała do mnie: spojrzysz pan, jaki to śmieszny ten Ksawerek, zawsze on mnie ubawi. Teraz rozwiązana została zagadka. Ksawerek widocznie chciał się przypodobać babci, chciał ją rozweselić i to go pobudzało do tych przeróżnych grymasów. Zwróciłem uwagę matki i babci na niewłaściwość ich postępowania i zaleciłem, aby nadal udawały zupełną obojętność na wybryki chłopca, a niezawodnie wkrótce pozbędzie się tych brzydkich przywar. I rzeczywiście tak się stało. Chłopiec, spostrzegłszy, iż nie pobudza nikogo do śmiechu, był odtąd przyzwyczajony.

Wychowanie angielskie pod tym względem jest lepsze od innych, że rodzice nie bawią się dziećmi, i nie uważają ich za lalki, lecz za istoty sobie równe, które traktują ze wszelką względnością.

26) Znaliśmy silnego chłopczyka, zepsutego w ten sposób do najwyższego stopnia. W domu oprócz schorzałego ojca i matki znajdowała się jeszcze babcia. Najmniejszy płacz dziecka wywoływał natychmiast wyrzuty czynione matce przez ojca, a tymczasem babcia psuła dziecko po swojemu. Po upływie dwóch lat okoliczności się zmieniły; ojciec chłopca i babcia

jego umarli, ale upór, grymasy i chęć przeprowadzenia swęj woli tak się w chłopcu zagnieździły, iż bardzo taktownego potrzebna było postępowania, aby go poprawić. Chłopiec miał doskonałe gardło i kiedy czegoś żądał, a nie otrzymał, to wrzeszczał przez całe pół godziny, dopóki nie zaspokojono jego życzenia. Wrzask jego był bronią bardzo doniosłą, bo czegoś się nie czyni dla miłego spokoju; bronią, której z takim skutkiem używał jeszcze za życia ojca. Pomimo to matka nieraz postanawiała go przemódz, ale gdzie tam; kiedy nawet udawała obojętność na jego wrzask, to gotów był wrzeszczeć aż do ochrypnięcia. Biedna matka używała wszelkich środków poprawy zranionego chłopca, ale to niewiele pomogło, gdyż sprytny dzieciak wybierał chwile najstosowniejsze do dopięcia swych życzeń. Czynił to wtedy mianowicie, kiedy u matki byli goście. Wówczas zbliżał się do niej, wyrażał swe życzenie, a jeśli matka nie chciała go natychmiast uspokoić, stawał przy niej, opierał się o jej rękę i zaczynał swą gardlaną muzykę od pianissima, kończąc na fortissimie, bez względu na obecność obcych osób. Naturalnie matka, pomimo swęj woli i chęci, dawała mu, czego żądał. Tak postępował ten dzieciak, kiedy miał lat ośm i dziewięć; tak postępował i później, a wszystkiego przyczyną było to, iż nieprzyjazne okoliczności nie pozwoliły go przyzwyczaić od samego początku do posłuszeństwa i uległości.

KONIEC.

